Nr. 229. Lwów — Piątek dnia 7 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: P. | św. Justyny P. | Ś. | Tekli M.
Jutro: S. | św. Brygidy W. | Cz. | Eufrozyny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 6 m. 15
Zachód „ „ 5 m. 20

Długość dnia godzin 11 minut 5
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa gimn. ruskiego w Stanisławowie.

Sądząc z dzienników ruskich, trzeba niestety przyznać, że w obozie ruskim nie ma ani śladu nietylko usposobienia pojednawczego, ale nawet skłonności do bezstronnego oceniania życzliwej dla Rusinów postawy Sejmu. Nie zadowoliły ich przemówienia marszałka i namiestnika, wzywające do wspólnej zgodnej pracy, nie ocenili podług słuszności oświadczenia, które w imieniu Koła sejmowego złożył poseł Wojciech Dzieduszycki w odpowiedzi na deklaracyę klubu ruskiego, nie stłumiło w nich bezpodstawnej podejrzliwości zapewnienie marszałka, że ustawa o włościach rentowych nie będzie żadnem politycznem narzędziem, szkodliwem dla Rusinów. Odtrącają oni dłoń, wyciągniętą do nich życzliwie. *Diło* głosi, że na nic słowa natchnione duchem zgody, na nic gorące wezwania: „ten Sejm musi ustąpić, a jego miejsce powinien zająć inny, wybrany z woli ludu, podług takiej ordynacyi, któraby dawała Rusinom rękojmię, iż w Sejmie będą wyzwoleni z pod przewagi polskiej, a w kraju zabezpieczeni od wynarodowienia“. Jakąś tam „gimnazyjką“, powiada *Diło*, Rusini nie dadzą się pozyskać. Zatem Rusini chcą gruntownej zmiany systemu wyborczego w myśl wniosku p. Oleśnickiego: bezpośrednich wyborów w kuryi gminnej, powiększenia liczby posłów z tej kuryi o czterech, a nadto piętnastu nowych posłów z kuryi piątej. Jeszcze większe zradykalizowanie systemu wyborczego — oto życzenie Rusinów. Lecz w zamian oni nic nie przyrzekają. „Obrazilibyśmy polską część Sejmu — powiada *Hałyczanin* — gdybyśmy ją posądzili o taką naiwność, iż ona uwierzyła w szczerość chytrze obmyślonej i zręcznie wygłoszonej deklaracyi hr. W. Dzieduszyckiego; nie posądzamy też polskiej większości o taką naiwność, któraby pozwalała się łudzić, że słowom pana Dzieduszyckiego uwierzy lud ruski!“

Przykre wrażenie sprawia taka odpychająca postawa politykujących Rusinów. Trzeba jednak pamiętać, że posłowie nie zawsze, a dzienniki bardzo rzadko wyrażają istotne usposobienie społeczeństwa. Gdyby można było urządzić powszechne wybory, rodzaj plebiscytu, ale bez żadnego teroryzmu agitacyjnego, to jesteśmy głęboko przekonani, że rezultat ich odrazu przekreśliłby kwestyę ruską. Jest ona tylko dlatego, że są ludzie, którzy z niej żyją.

Większość sejmowa nie może w swych postanowieniach uwzględniać postawy prasy ruskiej i ruskich posłów. Ona powinna być bezstronna, a w bezstronności życzliwa dla bratniego narodu. Tak też Sejm postąpił, bo sprawozdania Rady szkolnej o ruskiem gimnazyum w Stanisławowie przekazał Komisyi szkolnej do załatwienia.

Sprawozdanie to wyraźnie zaleca utworzenie tego gimnazyum. Rada szkolna podnosi w niem, że liczba uczniów w naszych szkołach średnich ustawicznie od lat kilku się wzmaga dość znacznie, wskutek czego trzeba zakładać nowe gimnazya. Chociaż liczba ich się zwiększa, to jednak coroczny przyrost uczniów nie może pomieścić się w nowo otwartych zakładach i przyczynia się znacznie do przepełnienia zakładów już istniejących.

Chociaż ze względu na procentowy stosunek uczniów narodowości polskiej (który wynosi średnio 81 proc.), przepełnienie w zakładach z językiem wykładowym polskim daje się czuć o wiele dotkliwiej, to jednak liczba uczniów narodowości ruskiej wzrasta również stale, a stosunek procentowy uczniów tej narodowości do ogółu uczniów utrzymuje się stale od lat trzech i wynosi około 19 proc. Gimnazya z językiem wykładowym ruskim wykazują liczbę coraz większą, niektóre są już przepełnione, inne zbliżają się do tej miary, w której zakład nazwać trzeba przepełnionym nawet w stosunku do średniej miary gimnazyów galicyjskich, która jest o wiele wyższa, niż średnia miara gimnazyów w innych krajach koronnych.

Średnia liczba uczniów, przypadających na jedno gimnazyum w Galicyi, wynosiła w r. 1993/4 654, a w roku bieżącym wynosi 670. Ponadto uczęszcza młodzież narodowości ruskiej w znacznej liczbie do gimnazyów z językiem wykładowym polskim i tworzy w niektórych z nich bardzo pokaźne mniejszości. I tak wykazują gimnazya: w Brzeżanach 37 proc. Rusinów; w Buczaczu 32 proc., w Drohobyczu 20 proc., w Samborze 31 proc., w Sanoku 30 proc., w Stanisławowie 26 proc., w Stryju 28 proc.

Te liczby bezwzględne, jakoteż liczby procentowe wskazują — zdaniem Rady szkolnej — że już niebawem okaże się potrzeba założenia nowego gimnazyum z językiem wykładowym ruskim; liczby owe mogą w zestawieniu ze stosunkami lokalnymi wymienionych miast służyć za wskazówkę, gdzie należy założyć takie gimnazyum, aby w myśl rezolucyi Sejmu najlepiej uwzględnić potrzeby kulturalne narodowości ruskiej. Niewątpliwie, gdziekolwiek takie gimnazyum zostanie założone, znajdzie ono dostateczną liczbę uczniów, zwłaszcza, że młodzież ruska w wymienionych wyżej zakładach polskich, w stosunkowo niewielkiej liczbie pochodzi z miasta gimnazyalnego, przeważnie zaś z odleglejszych okolic. Tak dzieje się też w już istniejących gimnazyach z językiem wykładowym ruskim.

W sprawie dostarczenia nowemu gimnazyum ruskiemu potrzebnego zastępu nauczycieli, zdaniem Rady szkolnej, trudności poważnych być nie może. — Nie chodzi o obsadzenie naraz całego etatu nauczycieli, co niezawodnie w danej chwili nie dałoby się uskutecznić bez przymusowego przenoszenia nauczycieli, zajętych w innych zakładach, nawet w odległych okolicach kraju; lecz chodzi o stopniowe uzupełnianie grona nauczycielskiego, w miarę przyrostu klas, liczba zaś nauczycieli corocznie potrzebnych, stosunkowo mała, da się uzyskać już teraz, a tem łatwiej w przyszłości, wobec licznego napływu młodzieży na studya na wydziale filozoficznym.

Co się tyczy sprawy, wniesionej w roku zeszłym na posiedzeniu komisyi szkolnej Sejmu, sprawy demonstracyi i agitacyi na tle politycznem, które pojawiały się w niektórych zakładach, a odnosiły się w pewnej mierze do gimnazyów z językiem wykładowym ruskim, Rada szkolna powołuje się na swe oświadczenie, złożone w tej komisyi, które będzie przedmiotem obrad w teraźniejszej sesyi. Uprzedzając sprawozdanie za r. 1903/4, które dopiero później będzie można przedłożyć, Rada szk. kraj. stwierdza już obecnie, że rok szkolny 1903/4 upłynął pod tym względem daleko spokojniej, niż lata poprzednie, co jest dowodem, że środki, przedsięwzięte celem zapobieżenia podobnym objawom, odniosły skutek zamierzony.

Czyniąc zadość wezwaniu, zawartemu w rezolucyi Sejmu, Rada szkolna krajowa wzięła w zakres swych badań także kwestyę utrakwizmu, przeprowadzała w tym względzie wyczerpujące dyskusye, badała głosy i zapatrywania, które z okazyi podniesienia tej sprawy w Sejmie krajowym objawiły się liczne w prasie i na zebraniach towarzystw nauczycielskich. Chcąc do tych dyskusyi, które poruszały się prawie wyłącznie na gruncie teoryi, pozyskać także materyał faktyczny, wysłała Rada szkolna krajowa dwóch inspektorów krajowych do tych krajów koronnych austryackich, gdzie istnieje utrakwistyczne urządzenie szkół średnich. Zbadano w ten sposób urządzenia utrakwistyczne rusko-niemieckie i rumuńsko-niemieckie na Bukowinie, tudzież słoweńsko-niemieckie w Styryi południowej i w Krainie. Badania te, jak i dyskusye teoretyczne, wydały rezultat ujemny ze stanowiska szkolnego, wykazały mianowicie znaczne trudności dydaktyczne, wynikające z odrębności języka niemieckiego w stosunku do języków ruskiego, słoweńskiego lub rumuńskiego.

Należy jednak — zdaniem Rady szkolnej kraj. — mieć na uwadze, że inny jest stosunek języka polskiego i ruskiego do siebie, jako języków blisko pokrewnych i nawzajem nie obcych obu narodowościom, zamieszkującym wschodnią część naszego kraju. Nie można też zjawisk, dostrzeżonych we wspomnianych utrakwistycznie urządzonych szkołach, przenieść literalnie na grunt stosunków naszego kraju; z drugiej strony nie można wcale doświadczeń, poczynionych w utrakwistycznie urządzonych seminaryach nauczycielskich w naszym kraju, zastosować do urządzeń szkół średnich, gdyż seminarya, jako szkoły ściśle zawodowe, inne mają cele, niż szkoły średnie, które zajmują się przeważnie formalnem wykształceniem. W każdym razie byłoby to próbą z wielu względów bardzo zajmującą — chociaż przeciw utrakwizmowi przemawiają niektóre względy dydaktyczne — jak ułożyłyby się stosunki w gimnazyum utrakwistycznem polsko-ruskiem, gdyby urządzenie takie oparto na równoległem nauczaniu w obu językach przez cały ciąg studyów, nie jak w szkołach badanych, gdzie jeden język ustępuje w klasach wyższych całkowicie na rzecz drugiego. Próba taka wymagałaby jednak w każdym razie jeszcze długich badań i przygotowań szczegółowych.

W rezolucyi Sejm wezwał Radę szkolną krajową, ażeby dołożyła usilnych starań celem zapewnienia jak najpowszechniejszego i najskuteczniejszego udzielania względnie obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego w szkołach średnich w Galicyi. W tej sprawie Rada szkolna krajowa — jak podniesiono w sprawozdaniu — już od dawna czyniła usilne starania i może wykazać wydatne owoce swoich usiłowań. Rada szkolna krajowa postarała się mianowicie o utworzenie posad nauczycielskich dla drugiego języka krajowego we wszystkich gimnazyach z językiem wykładowym ruskim, w obu gimnazyach z językiem wykładowym niemieckim i w 17 gimnazyach z językiem wykładowym polskim we wschodniej części kraju. W gimnazyach w zachodniej części kraju akcya ta była znacznie utrudniona wskutek braku nauczycieli, ukwalifikowanych do nauczania języka ruskiego, wszelako i tam starała się Rada szkolna krajowa o zorganizowanie nauki względnie obowiązkowej języka ruskiego; kursa takie istnieją w gimnazyach: w Krakowie, Bochni, Nowym Sączu, Tarnowie, Dębicy, Rzeszowie, Jarosławiu, Jaśle, Sanoku, a liczba uczniów, biorących udział w tej nauce, jest wcale znaczna i stale wzrasta.

Stosownie do życzeń, pochodzących ze sfer nauczycielskich, zreformowano plan naukowy języka ruskiego i rozszerzono tę naukę. Nadto postarała się Rada szkolna krajowa o książkę do nauczania języka ruskiego dla uczniów narodowości polskiej (w zachodniej części kraju), która to książka obok strony językowej ma zapoznać młodzież z różnymi objawami życia bratniego narodu, jego przeszłością, jego pamiątkami, zwyczajami itd. Książka ta właśnie ukazała się w druku i wejdzie w życie w bieżącym roku szkolnym.

W końcu podnosi sprawozdanie, że Rada szkolna krajowa nie szczędzi zachęty, aby młodzież szkolna uczyła się drugiego języka krajowego, wywiera w tym kierunku wpływ na przełożonych szkół i na grona nauczycielskie, dozoruje pilnie tej nauki i stara się stworzyć dla niej coraz lepsze warunki, świadoma tego zupełnie, jak potężną dźwignią zgodnego pożycia obu narodowości jest wzajemne poznanie i porozumienie się.

W tych usiłowaniach nie ustanie Rada szkolna krajowa i w przyszłości; owszem, dążyć będzie usilnie do tego, aby każdy uczeń szkół średnich miał sposobność nauczenia się drugiego krajowego języka i pragnie tylko, aby i pod tym względem staraniom jej nie stawały na przeszkodzie wpływy postronne.

Idea pokoju na usługach agitacyi wyborczej.

Prezydentowi Stanów Zjednoczonych p. Rooseveltowi nie udało się zaprosić wszystkich państw na drugą konferencyę pokojową. Zapewne gabinety dały mu do zrozumienia, że nie czas teraz na nią. Bo rzeczywiście, byłoby to widowisko niebywałe, dziwne, wyglądające na ironię, gdyby dyplomaci przy zielonym stoliku obradowali nad teoryami pokoju i wojny przy wstrząsającym akompaniamencie huku dział i przy blaskach pożogi wojennej. Wszelako trudno przypuścić, aby na zawziętość państw wojujących, na okrucieństwo i rozpasanie wojny nie oddziałało bodaj pośrednio publiczne, międzynarodowe sformułowanie tej idei, że zatargi powinny być rozwiązywane przez sądy rozjemcze. Byłby punkt, z którego mógłby się podnieść głos zbiorowy, wzywający do uśmierzenia walki. Międzynarodowy charakter konferencyi, złożonej z urzędowych dyplomatów, ministrów i myślicieli, czyni ją najstosowniejszą do wezwania, aby położono kres straszliwym zapasom.

Nie udał się zamiar p. Roosevelta, bo w takiej chwili udać się nie mógł. Możnaż było o tem zamilczeć i nie oznajmić światu, że oto w chwili, gdy w Mandżuryi i pod Portem Artura co dzień giną tysiące, wyszło z Białego Domu w Waszyngtonie wezwanie, podyktowane miłością bliźniego? pragnieniem sprawiedliwych między państwami stosunków? Przenigdy!

Przenigdy dlatego, że pobudki szlachetnej inicyatywy prezydenta Unii amerykańskiej były przedewszystkiem natury nawskróś egoistycznej. Nadchodzi termin wyboru nowego prezydenta Unii. Wprawdzie wszyscy znawcy zgadzają się na to, że widoki Roosevelta są o wiele pewniejsze, niż jego demokratycznego współzawodnika sędziego Parkera, to jednak dobrze jest w takiej chwili zwrócić na siebie uwagę wyborców jakimś wielkim efektem międzynarodowym, takim efektem, który postać kandydata stawia jakby na powszechno-światowym świeczniku i wyrokuje nieomal o wyborze jego na najwyższy urząd w Unii.

Trudno byłoby obalić kandydaturę człowieka, którego inicyatywa znalazła uznanie świata cywilizowanego i dojrzewa w konkretny projekt, zatwierdzony przez najwybitniejsze rządy świata. Nie można przeto zaprzeczyć, że konferencya zaprojektowana przez Roosevelta, przyczyniła się znacznie do wzmocnienia widoków zwycięstwa kandydata partyi republikańskiej. Bo wszakże z osobą inicyatora rośnie i estyma dla państwa, z którego łona wyszła piękna, humanitarna podnieta, rośnie wartość i znaczenie systemu, który ją wywołał. Prezydent Roosevelt, jako przedstawiciel idei imperyalizmu amerykańskiego, wywodzący Unię amerykańską z jej doktrynerskiego zaskorupienia na wielki szlak czynów i przedsięwzięć powszechno-dziejowych, dopomaga pośrednio imperyalizmowi do pokonania skrupułów, jakie podnoszone są przez umysły zaściankowe, gorszące się tem, że Stany Zjednoczone wtykają swój nos do każdej sprawy spornej na dalekich morzach i wśród dalekich lądów. Pomiędzy imperyalizmem a demokratyzmem amerykańskim toczy się teraz zacięta walka. Propozycya prezydenta Roosevelta zjedna mu uznanie zwolenników wiecznego pokoju, a to będzie wielkiem zwycięstwem imperyalizmu.

Rozbierając sprawę zasadniczo, niepodobna zaprzeczyć temu, że myśl Roosevelta była żywotna i aktualna. Konferencya pokojowa w Hadze była wstępem idealnym do reformy stosunków, ale ich nie zreformowała. Jest przeto jeszcze bardzo wiele na tej roli ugorów, które trzeba uprawić i zapłodnić myślą cywilizacyjną.

Nie można wątpić o tem, że nowa konferencya posunęłaby sprawę umorzenia wojen o duży krok, jakkolwiek trudno przypuścić, ażeby rozwiązała problemat historyczny, wijący się pasmem przez dziesiątki stuleci. Zapewne gdzieś na końcu drogi instytucyi sądów rozjemczych leży mogiła wojen, ale gdzie ten punkt i jaki tam stanie budynek, urągający wichurom? — oto pytanie dotychczas zaledwo postawione. Na rozwiązanie jego zapewne długo jeszcze cierpliwie czekać trzeba.

Ale sama myśl Roosevelta jest tak piękna, tak zgodna z propagandą mnóstwa sekt w Stanach Zjednoczonych, że nie powinna przeminąć, nie oddawszy korzyści Rooseveltowi i jego stronnictwu podczas wyborów, które się odbędą 4 listopada. I oto dlatego stało się to, co się nigdy nie zdarza w świecie dyplomatycznym, że minister sam oznajmił, iż pomysł szefa państwa wcale się nie udał i musiał być zaniechany. Uczynił to zeznanie minister spraw zagranicznych p. Hay podczas otwarcia kongresu zwolenników wiecznego pokoju i konferencyi międzyparlamentarnej w S. Louis. Mówił p. Hay do posłów z różnych parlamentów, lecz chciał, aby go przedewszystkiem słyszeli obywatele Stanów Zjednoczonych, którzy 4 listopada będą w całej Unii wybierali wyborców przyszłego prezydenta, a więc także przyszłych ministrów, gubernatorów, sędziów, poborców — zgoła wszystkich urzędników państwowych, a zatem także i pana Haya. Tak idea sądów rozjemczych zamiast wojen stała się w rękach Jankesów narzędziem agitacyi wyborczej.

Korespondencye.

Wiedeń 5 października.

(*Ważna mowa prezesa gabinetu. — Zapowiedź energicznej akcyi rządu na wypadek dalszej obstrukcyi. — Przed otwarciem sejmu czeskiego. — Radykał Baxa przed wyborcami.*)

(y.) Mowa, wypowiedziana onegdaj przez prezesa gabinetu dra Koerbera na walnem zgromadzeniu związku austryackich przemysłowców, w którem wziął udział jako gość, wywarła ogromne wrażenie, gdyż zawierała tak jasną i stanowczą zapowiedź bardzo energicznej akcyi rządu na wypadek, gdyby Rada państwa znów nie mogła pracować, jakiej nie słyszano przedtem z ust prezesa gabinetu. Oto najsilniejszy ustęp tego niezmiernie ważnego przemówienia: „Nie wiem — rzekł dr. Koerber — czy najbliższa sesya Rady państwa przedstawiać będzie inny obraz niż poprzednie, wszelako, cokolwiek się stanie, my (to znaczy rząd) nie dopuścimy do tego, ażeby potrzeby rodzimej produkcyi zostały na szwank narażone. Dlatego też, jeżeli drugi powołany do tego czynnik, chcę mówić całkiem wyraźnie: jeżeli

---

4)

Cześć Matki Boskiej i dzisiejszy czas.

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, wygłoszona na Kongresie Maryańskim.

(Ciąg dalszy).

Kiedy rząd rosyjski zamyka kościoły, zgromadzenia zakonne skazuje na wymarcie, biskupom utrudnia pełnienie pasterskiego urzędu, święcenia kapłanów i ich obsadzenie na parafiach czyni zależnem od egzaminu z rosyjskiego języka i literatury przed świeckim i prawosławnym egzaminatorem, który ten egzamin jak najrzadziej uznaje za dostateczny, rząd ten ma na celu zniweczenie katolickiego Kościoła. Liczy, że im mniej będzie xięży, tem mniej nabożeństw i Sakramentów, tem mniej religijnego życia, a z czasem lud odwyknie od niego, a jakiegoś pragnąc i potrzebując, da się kiedyś zwabić do cerkwi.

Kiedy rząd pruski buduje w Wielkopolsce swoje protestanckie kościoły, a katolickie seminarya i kapituły zapycha Niemcami o wiele nad potrzeby Niemców katolików, czyni to z tym celem i wyrachowaniem, że ludność polska, rażona w swojem uczuciu narodowem przez proboszcza Niemca, odstręczy się pomału od Kościoła, a z czasem da się przeciągnąć do protestanckiego.

Na to my nie możemy poradzić nic, jesteśmy bezbronni. Kiedy rząd austryacki, obserwując skrupulatnie swoje stanowisko konstytucyjne, wolność wyznań i wolność druku, patrzy przez szpary na szkody i zniewagi zadawane bezustannie wierze katolickiej, my może nie bylibyśmy tak bezbronni. Ten rząd, który się tak boi interpelacyi bezbożników albo socyalistów, że przepuszcza nadużycia i bezprawia ich organów i stronników, mógłby tak samo i powinienby bać się interpelacyi katolików. Dlaczego się nie boi? Dlatego, że katolicy w wiedeńskiej Radzie państwa byli zawsze od początku w mniejszości, a nie wytworzyli z siebie takiego podniosłego zwartego katolickiego zastępu, jakiem jest centrum w parlamencie niemieckim. Leon XIII, zapytywany w rozmowie z zaufanymi, czy nie jest zbyt łagodnym i cierpliwym na prześladowania Kościoła we Francyi, miał odpowiedzieć, że przemawiałby i działałby ostrzej, gdyby we francuskiem ciele prawodawczem miał punkt oparcia, choćby najmniejszy, lecz zjednoczony z pewną grupą katolików: ale jej nie widzi. Są katolicy liczni, nie ma związku katolików i ich wspólnego działania. Podobnie jest w Izbach austryackich. Katolików nie brak, ale brak między nimi zjednoczenia, przez to siły, przez to odwagi i inicyatywy. Może kto powie, że ta odwaga i inicyatywa mogłaby się znaleźć w Kole polskiem tak jednomyślnie występującem, tak roztropnie politycznem: ono mogłoby stać się siłą przyciągającą i środkiem ciężkości dla katolików innych narodowości, z całej Izby, z obu tych Izb. Zapewne: takby być mogło, ale tak być nie może, sama rozmaitość uczuć i interesów narodowych w tem państwie i jego ciele prawodawczem, sprawiłyby, że akcya katolicka wychodząca z jednego narodu byłaby podejrzaną innym. Prócz tej przeszkody zaś jest inna, która tkwi już w nas samych. U nas każdy dla siebie jest katolikiem, i chce nim zostać na zawsze, ale nie każdy rozumie, że jednolite działanie w katolickim duchu jest potrzebne nie ze względów religijnych tylko, ale nawet z politycznych. Do tej świadomości nasze społeczeństwo, całe jak jest, jeszcze nie doszło I to jest jednem z tych niebezpieczeństw, które nam grożą: nie największem, ale też i nie najmniejszem, nie małem. Dlaczego u nas, mimo bardzo rozszerzonych i bądź co bądź zakorzenionych katolickich uczuć, jest tak mało katolickich przekonań, tak mało zgodności tych uczuć z postępowaniem?

Dlatego, że z natury i z naszego historycznego wychowania mamy wrodzoną i zakorzenioną miłość wolności, ale nie mamy jej dobrego zrozumienia. Nie mieliśmy go za Rzeczypospolitej niepodległej; po rozbiorach nabraliśmy go — niektórzy tylko, i do pewnego stopnia — w sprawach świeckich; ale i w tych nie dosyć, bo nie nauczyliśmy się jeszcze rozróżniać między istotą i warunkami wolności, a jej pozorami. Bierzemy dotąd zbyt często słowo za rzecz, i kiedy nam powiedzą wolność, a dopieroż postęp, albo demokracya, my nie umiemy jeszcze patrzeć i pytać, czy to wolność prawdziwa, czy jej nadużycie na korzyść jednej dążności; czy ten postęp po niejakim czasie posunie nas naprzód, czy cofnie w tył; czy ta demokracya jest rozumiana i praktykowana dobrze i zdrowo, jako harmonia i siła w społecznym organizmie, czy źle, jako zazdrość i nienawiść między częściami tego organizmu. Słowa i hasła imponują nam, magnetyzują nas; przyjmujemy je bez zastanowienia i bez krytyki. To usposobienie objawia się w naszem pojmowaniu i traktowaniu kwestyj i spraw religijnych. Przez ciąg XIX wieku, tego właśnie, w którym ustalały się i dojrzewały przekonania katolickie w całym świecie, my byliśmy wszędzie i zawsze pod wpływem pojęć przeciwnych i przeczących. Pojęć rosyjskich nie przyjmowaliśmy wcale, aż do ostatniej ćwierci tego wieku, to jest nabytek nowy: ale choć nie groziły nam pod rządem rosyjskim urzędowe pojęcia schizmatyckie, to katolickie nie mogły się między niemi swobodnie szerzyć i głębiej zapuszczać, ani przez szkołę, ani przez literaturę, ani przez Kościół i kaznodziejstwo. Wpływy antikatolickie za to dochodziły stale z zewnątrz, przez każdą francuską czy tłómaczoną niemiecką książkę, przez każdą gazetę i kształciły przez pokolenie nasze pojęcia o Kościele i o społeczeństwie świeckiem.

Pod dwoma rządami niemieckimi, wpływ książki naukowej, książki szkolnej, wpływ gazety, był jawnie lub skrycie, ale zawsze protestancki. W niby katolickiej Austryi historya Kościoła i historya powszechna uczona była zawsze z dążnością antikatolicką. Pokolenia rosły i kształciły się w tem wyobrażeniu, że Kościół zawsze nadużywał swojej władzy, a racyę miał i sprawie postępu służył ten, co się tej władzy opierał lub z niej wyłamywał. Te wyobrażenia padały na dobry grunt umysłów czy natur polskich, zawsze skłonnych do tego, by widzieć despotyzm i ucisk we władzy, a wolność i jej obronę w każdej, jakiejkolwiek opozycyi. Tym sposobem przeszło nam w krew niejako to pojęcie, że Kościół katolicki to despotyzm, a wolność myśli jest tylko poza nim, i potrzebuje jego ograniczenia, krępowania, poniżenia.

Dlatego niema u nas wyrobionej i pewnej katolickiej świadomości, niema ufności do Kościoła i niema odwagi do jego obrony, bo niema prawdziwej znajomości jego istoty i jego historyi. Wrodzony zaś i zadawniały brak stateczności, konsekwencyi, sprawia, że nawet kiedy mamy katolickie uczucia, i trzymamy się ich w życiu prywatnem, nie czujemy potrzeby, nie poczuwamy się do obowiązku, objawiania i stosowania ich w życiu publicznem.

Takie było tło. Na niem w drugiej połowie XIX wieku zaczęły się ukazywać pomiędzy ludźmi oświeconymi coraz wyraźniejsze ślady różnych wpływów współczesnych filozofij i literatur, coraz bardziej odbiegające nie już od zasad, ale i od uczuć katolickich. Filozofia, która się zwała pozytywną, uczyła nas, że prawdziwem jest tylko to, co stwierdzone doświadczeniem i zmysłami: zatem Bóg i dusza są co najmniej wątpliwe. Mogą być, ale nie mogą być dowiedzione. Na argument, że jednak doświadczenie nieraz stwierdziło istność i Boga i duszy, odpowiadano, że to nie wystarcza bo zmysł żaden tej istności nie poznał. Z dawnej, nauki Straussa, odnowionej i ponętnie podanej przez Renana, dowiedzieliśmy się naprzód, że wszystko co nadprzyrodzone jest urojonem, a powtóre, że bóstwo Jezusa Chrystusa, jest takim samym mytem jak bóstwo Jowisza. Z nauki Darwina wyciągnięto wniosek — którego on sam może tak śmiało nie wyciągał — że świat nie był stworzony, ale złożył się jakoś sam nieświadomem działaniem nieświadomych sił natury. Logicznie wynikały z tych założeń dalsze wnioski: Wiara chrześciańska jest tylko dalszym ciągiem, nową ewolucyą różnych starych mytologii. Dusza nie jest nieśmiertelną: a człowiek nie jest odpowiedzialny za to, co robi, bo to nie wynika z jego woli tylko z jego fizycznej natury, ze składu jego mózgu. Oto prawdy, do których doszedł umysł ludzki i nauka — wszystko inne, wiara przedewszystkiem, jest przesądem, zabobonem, nie godnym rozumnego człowieka.

Wszystkie te mniemane prawdy nie były nowe, powtarzały się sto razy pod innemi nazwami i sto razy się zaprzeczyły, ale ogłosiły się za nowe, a skoro nowe to postępowe, a skoro postępowe, to trzeba je chwytać, wyznawać, bo inaczej nie będzie się człowiekiem rozumnym, oświeconym i postępowym.

Rozchodziły się te pojęcia szybko i szeroko. Przyciągały pozorami naukowymi, działały na starszych i na młodych, działały na kobiety. U jednych, mniej licznych, były podszyte prawdziwą i namiętną nienawiścią chrześcijaństwa, u innych kołysały się w błogiej, a błahej niekonsekwencyi, w pół naukowem niby, a pół nerwowem rozmarzeniu. Skutkiem był znaczny wzrost niedowiarstwa w oświeconej warstwie narodu.

Niedowiarstwo zaś musi zawsze mieć swoje logiczne i niechybne skutki. Za przeczeniem wiary idzie ślad w ślad nauka moralności nie opartej na przykazaniach boskich, niezależnej. Bardzo modna we Francyi, a tam tak skutkami uwidoczniona, że mogła być przestrogą i odstraszającym przykładem, doszła i do nas, znalazła powodzenie i adeptów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa znów dozna przeszkody w spełnianiu swych obowiązków, w takim razie my tembardziej stanowczo działać będziemy na całej linii. Nie pozwolimy upaść przemysłowi, nie damy zmarnieć rolnictwu, nawiedzanemu i tak często katastrofami, nie pozwolimy na zrujnowanie handlu. Nie można bowiem dopuścić do tego, ażeby do politycznego przesilenia w państwie przyłączyła się jeszcze katastrofa ekonomiczna. Niech sobie kto jak chce interpretuje konstytucyę austryacką na szkodę państwa, to jednak o dopuszczalności zrujnowania ludności nie ma w niej żadnej wzmianki".

Ten ostatni zwrot mowy prezesa gabinetu zawiera w sobie ważne oświadczenie, jest poniekąd zapytaniem, wystosowanem do ludności, czy wyżej ceni formy konstytucyi, aniżeli jej treść i czy woli, ażeby nic dla jej dobra nie uczyniono dlatego, że w parlamencie nie może zapaść o tem decyzya, czy też ażeby w drodze administracyjnej postarano się o możliwie najskuteczniejsze zawarowanie jej interesów gospodarczych. Niezawodnie miał dr. Koerber przytem na myśli przedewszystkiem traktaty handlowe i ugodę z Węgrami. Mowa ta d-ra Koerbera jest prawdopodobnie ostatnim apelem do posłów, aby zaniechali niegodnej igraszki obstrukcyjnej i przywrócili parlamentowi jego sponiewieraną godność.

Z głosów jednak zarówno czeskiej jak i niemieckiej prasy szowinistycznej, tudzież z uchwał, jakie zapadają na sejmikach relacyjnych w Czechach, wnosić należy, że teraźniejszy apel prezesa gabinetu będzie głosem wołającego na puszczy i że zatem dr. Koerber powinien zawczasu przygotować plan owej zapowiedzianej energicznej akcyi rządu na całej linii, mającej ochronić interesa rolnictwa, przemysłu i handlu i zapobiedz ekonomicznej ruinie ludności. Zadanie to bardzo trudne, a szczególnie przeprowadzenie go przyjęłaby ludność z pewnością z szczerem zadowoleniem tembardziej, że nie ma dziś chyba w Austryi tak naiwnych ludzi, którzyby na serio wierzyli w możliwość powrotu do absolutyzmu. Chociażby nawet Rada państwa jakiś czas nie obradowała, jako źródło obrad politycznych i społecznych, to i wtedy znajdą się jeszcze skuteczne sposoby wykonywania kontroli nad każdym krokiem rządu. — Bądź co bądź faktem jest, że parlamentaryzm austryacki potrzebuje gruntownej naprawy, aby mógł istnieć.

Z wielkiem natężeniem oczekują tu wiadomości o przebiegu jutrzejszego pierwszego posiedzenia sejmu czeskiego. Atmosfera w nim bowiem jest duszna i zapowiada burzę. Niemcy nie chcą odstąpić od obstrukcyi, a wśród radykalnych posłów czeskich odbywają się ustawiczne poufne narady, których rezultatem jest podobno decyzya złamania obstrukcyi niemieckiej nawet gwałtownymi środkami. Radykalny poseł Baxa na zgromadzeniu wyborczem w Sadska zapowiedział, że weźmie czynny udział w każdej zgoła akcyi przeciw niemieckim obstrukcyonistom. Nadto powiedział Baxa na tem zgromadzeniu, że ewentualnie potrafią Czesi za granicą poszukać pomocy. Czy może w Petersburgu? Zapomniał jednak chyba p. Baxa, że Rosya nie ma teraz na to czasu.

Berlin 3 października.

(m.) Dotychczasowy szef kancelaryi kanclerskiej von Conrad został zamianowany podsekretarzem stanu w pruskiem ministerstwie rolnictwa, zaś miejsce jego zajął v. Loebell. Ta nowa obsada dwóch tak ważnych stanowisk w państwie wywołuje najrozmaitsze komentarze. Nie ulega wątpliwości, że ważne bardzo względy musiały tu decydować. V. Conrad jest zaufanym człowiekiem kanclerza, skoro więc p. Bülow zdecydował się utracić go, jako najbliższego współpracownika, bo szefa kancelaryi kanclerskiej, i obsadzić nim podsekretaryat w ministerstwie rolnictwa, nie mogło to się stać bez ważnych powodów, które łatwo odgadnąć, gdy się uwzględni to, że p. Von-Conrad słynie jako zaciekły hakatysta, a ministeryum rolnictwa, mając udział w sprawie osiedlenia, będzie teraz mogło silnie popierać wywłaszczanie Polaków z ziemi. I nominacya v. Loebella jest też niezwykła. Von Loebell silnie się zaznaczył w polityce; nazywają go tu *ein strammer und schroffer Konservative*, zatem hr. Bülow chciał przez tą nominacyę *urbi et orbi* ogłosić, że przechodzi do obozu junkrów i związku agrarnego, a to znowu wzmacnia hakatę.

Stosunek Niemiec do Anglii ustawicznie zaprzątają tu opinię. Pewna część prasy zajadle rzuca się na wszystko co angielskie i skwapliwie podchwytuje każdy angielski głos nieprzychylny dla Niemiec, druga część znowu równie skwapliwie wyławia każdy głos Niemcom przychylny i cieszy się nim. Właśnie teraz wiele się pisze tutaj o wystąpieniu londyńskiego miesięcznika *Empire Review* w sprawie Dardanelów. Autorem artykułu, który zwrócił na siebie uwagę, jest publicysta angielski Edward Dicey. Ani Anglia — powiada p. Dicey — ani żadne z mocarstw, które podpisało pokój paryski z r. 1856, nie protestowało przeciwko założeniu rosyjskiej floty ochotniczej na morzu Czarnem, mimo, że sprawozdania konsulów nie mogły rządów omylić co do jej celów i przeznaczenia. W r. 1878 postawił lord Salisbury sprawę w ten sposób, że tylko sułtan sam ma o tem stanowić, czy okręty wojenne mogą przepływać przez Bosfor, czy nie. Rosya na to się zgodziła. Niech więc sułtan decyduje teraz, czy ma przepuszczać przez cieśniny rosyjskie okręty, czy też nie, a innym mocarstwom nic do tego. Taka — zdaniem p. Dicey — powinna być zasada, a do podniesienia jej i przeprowadzenia wzywa on cesarstwo niemieckie, jako mocarstwo bezstronne w kwestyi cieśnin, a posiadające potężny głos w koncercie państw kontynentalnych. Pomocy Anglii mogą być Niemcy pewne.

Oczywiście pochlebiło Niemcom zaszczytne zaufanie pana Dicey, pochlebiły im jego komplimenta. Znalazł się tylko jeden dziennik w Berlinie (a jest nim *Vossische Ztg.*), który trzeźwo osądził artykuł p. Dicey, jako haczyk na Niemców. „Naturalnie — odezwał się ten dziennik — ze stanowiska angielskiego trudno jest takie postawienie sprawy uważać za zadawalniające. Trzeba pamiętać, że kto wznieci sprawę Dardanelów, ten wznieci i całą kwestyę wschodnią. A w ten sposób wszystkie usiłowania zlokalizowania wojny na Dalekim Wschodzie spełzną na niczem. Cały ten apel do Niemiec jest zatem czystą frazeologią. Zresztą wywołać sprawę Dardanelów mogłaby tylko Anglia. — Niemcy z pewnością nie pokuszą się o to. Ale nasi szowiniści radzi, gdy im się mówi, że są zdolni np. zagasić słońce."

Krótką, ale ciekawą statystykę mam przed sobą, dotyczącą znęcania się w Niemczech oficerów nad żołnierzami. Oto w ubiegłych trzech miesiącach: w lipcu, sierpniu i wrześniu, stwierdziły sądy takie znęcanie się w 42 jaskrawych wypadkach i ukarały winnych. Pięciu oficerów i trzydziestu siedmiu podoficerów skazały sądy na cuchthauzy, areszty domowe i forteczne, 8 zdegradowano, dwóch wykluczono z armii. Wielu między ukaranymi było takich, którzy w wprost zwierzęcy sposób znęcali się nad żołnierzami.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 6 października. Jen. Stössel telegrafował do cara dnia 23 września: „Czuję się nadzwyczaj szczęśliwym, mogąc donieść W. C. Mości, że wszystkie przedsięwzięte przez Japończyków w ciągu ostatnich czterech dni ataki zostały z ogromnemi stratami nieprzyjaciela przez nasze wojska odparte. Nieprzyjaciel utrzymywał od 19 września do 23 września od godziny 5 rano silny ogień działowy i atakował północną i zachodnią część twierdzy, jako też forty zewnętrzne. Wszystkie te ataki odparliśmy, a w rękach nieprzyjaciela pozostały jedynie dwie zupełnie zniszczone reduty, położone w pobliżu rezerwoarów, które Japończycy również zniszczyli. Ostatni szturm na górę Wysoką odparto o godzinie 5-tej. Nieprzyjaciel zajął tu nasypy ochronne i ustawił karabiny maszynowe, poczem ostrzeliwał twierdzę. Na rozkaz jenerała Kondratenki porucznik Podgórski ze strzelcami i pionierami wyruszył przeciw Japończykom, odebrał im nasypy i wysadził je w powietrze. Japończycy uciekli w panicznym popłochu. Kapitan Syczek na czele oddziału strzelców ścigał ich. Pułkownik Irman, który kierował tą akcyą, zdał relacyę, że porucznik Podgórski swem bohaterstwem głównie przyczynił się do wyparcia Japończyków z góry Wysokiej. Japończycy stracili przeszło 10.000 ludzi. Cała załoga zachowała się w tej walce bohatersko, a szczególniej odznaczyli się jenerał Kondratenko, pułkownik Irman, kapitan Syczek i porucznik Podgórski. Wojska walczyły bohatersko, szczególniej 5-ty pułk. Wszyscy pragną bronić tej twierdzy Rosyi na Dalekim Wschodzie do ostatniej kropli krwi".

Drugi telegram z dnia 30 września opiewa: „Po krwawych atakach od 19 do 20 września twierdza cieszy się spokojem. Obecnie nieprzyjaciel pracuje gorliwie i powoli posuwa się naprzód. Bombardowanie fortów i wnętrza twierdzy trwa dalej. Urządzamy częste wycieczki. Duch wśród wojska trwale bohaterski. Codziennie wyleczeni ranni żołnierze opuszczają szpitale i wstępują napowrót w szeregi. Prosimy Boga, by nam dał zwycięstwo, a W. C. Mości zdrowie".

Petersburg 6 października. Korespondent Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donosi z Charbinu: Wszystkie ataki japońskie na Port Artura między 19 a 26 z. m. odparto. Rosyanie opuścili tylko kilka mniejszych fortów, przemienionych w kupę gruzów. Japończycy nie mogą ich obsadzić, gdyż są one pod ogniem krzyżowym z innych rosyjskich fortów. Straty Japończyków są ogromne. Podczas ataku na redutę „pagodową" utracili Japończycy prawie całą dziewiątą dywizyę. Stosy trupów zalegały całe pole. Ranni, którzy nie byli w stanie ujść o własnych siłach za linię bojową, pomarli na miejscu.

W całej armii mandżurskiej bohaterska obrona Portu Artura budzi nieopisany zapał. Duszą obrony jest jenerał Stössel, któremu godnie dopomagają jenerałowie Kondratenko i Fock. Były naczelnik Dalnego, jenerał Sacharow oddał wielkie usługi inżynierskie. Duch w całej załodze jest wyśmienity i w tem należy szukać przyczyny, dla której twierdza jest niezdobytą. Czwarta dywizya Focka ustąpiła ze wzgórza Wilczego, którego broniła przez 2 miesiące przeciw kilku dywizyom japońskim. Stössel kazał jej defilować przed sobą pod gradem kul nieprzyjacielskich. Port Artura zaopatrzony jest w żywność na długi czas; obrońcy są przekonani, że utrzymają się. Wszystkie wiadomości o wyczerpaniu środków żywności pochodzą ze źródeł japońskich i po większej części są prostym wymysłem. W ostatnich atakach Japończycy mieli około 10.000 zabitych.

Petersburg 6 października. Do Ros. Agencyi telegraficznej donoszą z Charbina: Japońskie przednie straże na całej linii od rzeki Hun do drogi, łączącej Mukden z Bensiti, przeszły dnia 2 b. m. do ataku, jednakże wszędzie je odparto. Dnia 3 b. m. nie było żadnych wiadomości z pola bitwy.

Petersburg 6 października. Telegram jen. Kuropatkina do cara z daty wczorajszej opiewa: Wskutek zażalenia ze strony rządu chińskiego, jakoby nasze wojska wycięły drzewa w świętym gaju, otaczającym groby chińskie, zbadałem całą sprawę osobiście i przekonałem się, że skargi są nieuzasadnione. Przed bramą parku, w którym się znajdują groby cesarzy chińskich, stoi straż i nikogo do niego nie wpuszcza. Żołnierze nie ścięli ani jednego drzewa. Zapytywani żołnierze chińscy i urzędnicy, którym poruczono opiekę nad grobami, nie wnieśli żadnego zażalenia.

Nyborg 6 października. Widziano stąd rosyjski krążownik pomocniczy, który płynął na południe.

Paryż 6 października. Tutejsze dzienniki zaprzeczają wiadomości o ustąpieniu rosyjskiego ministra marynarki Avellana. Pisma te donoszą też, że termin wyjazdu baltyckiej floty nie jest jeszcze ustanowiony, w każdym razie zachowany będzie w tajemnicy.

Londyn 6 października. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seul, że 600 Rosyan przybyło do Hamhöng (w północnej Korei), oddalonego 9 kilometrów od Gensanu. 9.000 Rosyan ma przybyć do Perkczeng, a 3.000 do innych miejscowości północnej Korei.

Londyn 6 października. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą, że w Porcie Artura daje się uczuć brak wody słodkiej. Ciężkie działa z okrętów wojennych „Połtawa", Sebastopol", „Pobieda", „Bojan" i „Pallada" przewieziono na ląd.

Koło Mukdenu odbywają się ciągle potyczki. Rosyanie obserwują Japończyków z balonów i wzmocnili swe pozycye nad rzeką Hun.

Petersburg 6 października. (Doniesienie Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej). Jenerał major Orłow, który pod Laojanem dowodził 54 dywizyą piechoty, został odwołany i przydzielony do sztabu jeneralnego.

Londyn 6 października. Do *Morning Post* donoszą z Mukdenu, że oddział złożony z Japończyków i Chunchuzów w sile 4000 ludzi operuje w oddaleniu 30 kilometrów na południe od Sinmintin.

Londyn 6 października Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu: Straty Rosyan w walkach koło „Wysokiej Góry" wynoszą 2000 zabitych i rannych. Podług doniesień Chińczyków, Japończycy ustawili ciężkie działa koło fortu Iczan. Japońska flotylla torpedowców na morzu Żółtem doznała uszkodzeń wskutek orkanu i musiała wrócić do wybrzeży.

Sprawy sejmowe.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła posłów krakowskich. P. Wodzicki rozpoczął dyskusyę nad sytuacyą finansową kraju. Kilku mówców podawało myśli zasadnicze w sprawie zaradzenia trudnym warunkom, w jakich kraj pod względem finansowym się znajduje. Dyskusya będzie kontynuowana.

Wczoraj zebrała się osobna komisya parlamentarna klubu autonomistów, w której skład wchodzą pp. Cielecki, Kozłowski, Laskowski, Piniński i Vivien. Obrady były poufne.

Komisye wczoraj pracowały dalej gorliwie. Komisya dla reform agrarnych doprowadziła dyskusyę szczegółową nad projektem ustawy o włościach rentowych do § 20. Pozostaje jeszcze 50 paragrafów. W ciągu obrad komisyi członek jej poseł ruski X. Effinowicz oświadczył, że uważa ustawę o włościach rentowych za pożyteczną zarówno dla ludności ruskiej jak i polskiej, pod warunkiem, żeby i Rusini mieli zapewniony wpływ na jej wykonanie. Przewodniczący p. Sękowski wyraził zadowolenie z powodu tego oświadczenia, zaznaczył jednak, że niepodobna formalnie zastrzedz Rusinom tego wpływu, gdyż ustawa projektowana jest ekonomiczna i nie można jej dawać podkładu politycznego i narodowościowego.

W komisyi budżetowej podczas obrad nad funduszem szkolnym p. St. Jędrzejowicz poruszył myśl zaprowadzenia opłat szkolnych w szkołach ludowych chociażby tylko w minimalnej kwocie 2 koron, aby przyjść w pomoc finansom krajowym.

Komisya szkolna przyjęła dotychczas 16 paragrafów ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Następnie dyskutowano nad paragrafem, stanowiącym o tem, kiedy nauczycielka lub nauczyciel, niemający stałej posady, mogą wstąpić w związki małżeńskie. Niektórzy mówcy pragnęli, aby ułatwić o ile możności zawieranie małżeństw.

W komisyi kolejowej odbywała się dyskusya nad petycyą komitetu krakowskiego Tow. rolniczego o przyznanie ulg taryfowych, oraz nad działalnością krajowego biura kolejowego.

* *
*

Donieśliśmy już, że na ostatniem posiedzeniu Sejmu hr. Stanisław Tarnowski wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie zwlekania z rozpoczęciem budowy dróg wodnych w Galicyi. Wobec tego, że sprawa jest bardzo ważna i poruszoną została przez posła tak wytrawnego i poważnego, podajemy dosłowny tekst tej interpelacyi. Opiewa ona:

Ustawą z dnia 11 czerwca 1901 dz. u. p. nr. 66, postanowiono (§. 1) iż następujące drogi wodne, jako to: a) kanał wodny od Dunaju do Odry, b) kanał spławny od Dunaju do Mołdawy około Budziejowic, wraz z kanalizacyą części Łaby od Mielnika ku Jaromierzowi, d) połączenie spławne od kanału Dunaj-Odra, aż do dorzecza Wisły i aż do części spławnej Dniestru, mają być wykonane kosztem skarbu państwa przy współudziale krajów. Zarazem orzeczono w § 6, iż wszystkie, w § 1 wymienione drogi wodne, mają w tych krajach, których reprezentacye oświadczyły gotowość przyczynienia się w myśl ustawy do kosztów budowy, być rozpoczęte najdalej w roku 1904.

Otóż Sejm galicyjski uchwalił podobną ustawę w dniu 27 października 1903, a ustawa ta uzyskała sankcyę najwyższem postanowieniem z dnia 2 marca 1904 i ogłoszoną została w dzienniku ustaw krajowych nr. 36.

Wobec tak stanowczego przepisu ustawy o drogach wodnych i wobec gotowości, z jaką kraj przyjął na siebie przypadające nań ciężary, zdawało się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że roboty koło budowy drogi wodnej ustępem D. §. 1 ustawy wodnej objęte, mianowicie koło połączenia kanału spławnego Dunaj-Odra z dorzeczem Wisły, rozpoczęte będą niezawodnie w ciągu roku bieżącego. W tym też duchu oświadczyli się kilkakrotnie p. minister handlu i p. prezes ministrów, zapewniając tak posłów polskich, jak deputacyę ogólną posłów do Rady państwa, na konferencyi, której rezultat ogłoszony był osobnym komunikatem, iż budowa wszystkich dróg wodnych rozpocznie się w tych krajach, które uchwaliły już przyjęcie na siebie ósmej części kosztów, niezawodnie w r. 1904, i że kroki przedstanowcze, jako to: reambulacya polityczna i wykup gruntów, bezzwłocznie będą przeprowadzone.

Tymczasem rok 1904 zbliża się ku końcowi, a w Galicyi nietylko budowy dróg wodnych nie rozpoczęto, ale ani reambulacya polityczna nie jest jeszcze naznaczona co do części Zator-Skawina, od której wstęp galicyjski kanału Wiedeń-Kraków ma być rozpoczęty, ani też wykup gruntów nie jest jeszcze wdrożony.

Tem większy zaś niepokój w kraju wywołała wiadomość, że reskryptem z dnia 20 września br. ministerstwo handlu rozpisało już reambulacyę polityczną co do pierwszej części kanału Dunaj-Odra od ujścia Dunaju aż do gmin Stillfried i Grub, długości 46·8 kilometrów na czas od 19 października do 14 listopada, dając możność przejrzenia akt stronom interesowanym już od 5 bm.

Wynika stąd, iż po przeprowadzeniu robót przedwstępnych budowa właściwa kanału Dunaj-Odra będzie mogła być w Niższej Austryi rozpoczętą niebawem, zaś zachodzi największe niebezpieczeństwo, iż budowa linii galicyjskiej w r. 1904 się nie rozpocznie.

Niema zaś najmniejszego powodu merytorycznego, dla któregoby część galicyjska kanału Wiedeń-Kraków, to jest linia od Zatora ku Pychowicom, a właściwie od Skawiny, długości około 30 kilometrów, nie mogła być bezzwłocznie przedmiotem reambulacyi politycznej i wykupu. Rewizya trasy tej linii odbyła się bez najmniejszej opozycyi stron interesowanych, tak, że trasa zatwierdzoną została jak najzgodniej przez wszystkie władze kompetentne. Również nie zachodzi żadna przeszkoda z tego powodu, że miejsce, gdzie port ma być umieszczony koło Krakowa, nie jest jeszcze wyznaczonem, gdyż sprawa ta została w zawieszeniu aż do zatwierdzenia projektu zabezpieczenia miasta Krakowa od wylewów Wisły, a swoją drogą budowa kanału od Zatora aż do Skawiny może być odrazu rozpoczętą, tak, jak to będzie miało miejsce również koło Wiednia, gdzie sprawa portu pozostaje w zawieszeniu, zaś część linii od ujścia Dunaju, aż do gmin Stillfried i Grub długości 40·8 kilometrów ma być od razu budowaną i jest już obecnie przedmiotem reambulacyi politycznej.

Zwlekanie więc robót przedstanowczych, jakoto: reambulacyi politycznej i wykupu gruntów dla linii galicyjskiej, byłoby wprost wykroczeniem przeciwko postanowieniu § 6 ustawy o drogach wodnych, który nakazuje, iż te roboty przygotowawcze mają być tak wcześnie ukończone, aby właściwa budowa kanału mogła być rozpoczętą w r. 1904, a to tem więcej, że wskutek niedotrzymania tego terminu zachwianymby został drugi termin w tymże § 6 postanowiony, że cała sieć kanałów ma być skończoną za 20 lat od r. 1904.

Gdy w ten sposób narażonem jest na zwłokę dzieło niezmiernej doniosłości ekonomicznej dla naszego kraju, który wskutek swego położenia geograficznego więcej jeszcze niż inne kraje monarchii potrzebuje koniecznie tańszych taryf przewozowych, jakie jedynie na drogach wodnych mogą być uzyskane, gdy dalej Galicya przez wybudowanie dróg wodnych miała po części uzyskać ulgę w zamian za wielkie ofiary, jakie przyjęła na siebie z powodu wybudowania drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, które to ciężary w toku budowy coraz bardziej nawet się wzmagają, gdy wreszcie takie odroczenie robót koło budowy dróg wodnych w naszym kraju, w którym taki zachodzi brak pracy, iż co rok setki tysięcy robotników opuszcza kraj, szukając zarobku, sprawiłoby formalną klęskę i wywołałoby ciężką kryzys robotniczą, podpisani zapytują wysoki rząd:

Jakie środki zamierza przedsięwziąć, aby zapewnić dla Galicyi wykonanie ustawy wodnej z dnia 11 czerwca 1901, przepisującej w § 6, że budowa wszystkich dróg wodnych, w § 1 wymienionych, ma być rozpoczętą w r. 1904 i czy zamierza przystąpić bezzwłocznie do reambulacyi politycznej i do wykupu gruntów dla linii galicyjskiej Zator-Pychowice.

* *
*

(Rozdawnictwo dostaw autonomicznych).

„Centralny Związek fabryczny" wniósł petycyę do Sejmu, w której uprasza o powzięcie rezolucyi w sprawie rozdawnictwa dostaw publicznych. Oto zawarte w niej myśli:

Wszystkie państwa i organizmy publiczne uprawiające czynną i zdrową politykę ekonomiczną, uznające konieczność rozwoju przemysłowego postawiły zasadę, że przy rozdawaniu dostaw publicznych przedewszystkiem należy uwzględniać wytwórców swojskich; niektóre zaś z nich posunęły tę zasadę jeszcze dalej, postanawiając, iż pierwszeństwo z pomiędzy wytwórców swojskich należy się tym, którzy terytoryalnie mieszczą się najbliżej miejsca wykonania roboty (system regionalny). Przykłady takiego postępowania znajdujemy w ustawodawstwie węgierskiem, rumuńskiem, bawarskiem, francuskiem, widzimy je dalej np. we wnioskach wiedeńskiej rady miejskiej z r. 1902.

Także i rząd nasz centralny uznał już słuszność tej zasady, rozumiejąc, iż szczególne stosunki naszego kraju wymagają szczególnej faworyzacyi przemysłu galicyjskiego przy dostawach publicznych w Galicyi. Na skutek akcyi Koła polskiego wezwał niedawno prezydent ministrów dr. Koerber wszystkie ministerstwa, by każde w swoim zakresie zasadę tę co do Galicyi w czyn wprowadziło.

Tak więc władze samorządne naszego kraju zostały poniekąd wyprzedzone przez rząd centralny w praktycznem uznaniu odrębności galicyjskich stosunków przemysłowych.

Prócz wprowadzenia tej zasady regionalnej, rozdawnictwo dostaw samorządnych w Galicyi winno być jak najrychlej uregulowane w tym kierunku, by zerwano z dotychczasową z reguły praktykowaną zasadą oddawania dostawy bezwzględnie najtańszemu oferentowi. Np. we Francyi, Bawaryi i t. d. postanowiono wykluczać nietylko oferty, pochodzące od osób niegodnych czy niezdatnych, lecz także oferty, w których ceny są tak nisko oznaczone, iż bezwarunkowo nie można oczekiwać należytego wykonania roboty czy dostawy. Dopiero po wykluczeniu tych wszystkich ofert z pozostałych najniższych wybiera się tę, która okazuje się najlepszą tak co do jakości, jakoteż rzetelności i uzdolnienia oferenta. Przytem nie należy wcale krępować władz rozdających liczbą ofert najniższych, jak tego pragnie projekt komisyi przemysłowej, proponujący wybór tylko z pomiędzy trzech ofert najniższych; po wykluczeniu wszystkich ofert w myśl wyżej podanych zasad, nienadających się zasadniczo do rozpatrywania, należy wybierać, bez krępowania się liczbą, uwzględniając jakość dostawy i osobistą kwalifikacyę oferentów.

Dalej domaga się petycya „Związku" postawienia zasady, że władze samorządne winne stanowczo bronić naszego przemysłu przed zabójczemi machinacyami przemysłu obcego bądź kartelowego, bądź idącego luzem, który—finansowo silniejszy — oferuje często poniżej kosztów produkcyi i takiem niemoralnem i niezdrowem licytowaniem „in minus" zdąża wprost do zabicia naszego słabszego przemysłu. A władze nasze ciesząc się w takich wypadkach z taniości nabytku, często przyjmują takie niezdrowo niskie oferty obcych konkurentów; zapominają o tem, że po zabiciu przemysłu krajowego w danej gałęzi przyjść musi do tego, iż obcy przemysłowiec, nie znajdując w kraju żadnej konkurencyi, podniesie ceny do poziomu, na którym rozpoczyna się wyzysk, nie bacząc na to, że w ten sposób rujnuje nietylko gospodarczą przyszłość naszego kraju, lecz szkodzi także interesom naszych funduszów publicznych na dalszą metę. Czyż takie postępowanie odpowiada tendencyom zdrowej, daleko patrzącej polityki ekonomicznej i skarbowej?

Dalej projektuje memoryał „Związku fabrycznego" zasadę na wzór francuski, że w razach, w których przy ścisłem zastosowaniu wszystkich innych wyżej wyłuszczonych zasad, mimo wszystko wybór musi paść na ofertę pozakrajową, władza rozdająca obowiązana będzie zaproponować tym oferentom krajowym, których oferty z przyczyn zasadniczych nie zostały z góry wykluczone, by obniżyli swą ofertę do poziomu owej obcej, wyznaczyć im ku temu stosowny termin i w razie całkowitego spełnienia tego żądania lub nawet w razie, gdyby owa obniżona oferta krajowa o nieznaczną tylko sumę różniła się od obcej, oddać dostawę najtańszemu, a najlepszemu oferentowi krajowemu.

Co do rozpisywania dostaw z ograniczoną konkurencyą, należałoby na władze rozpisujące nałożyć wyraźnie surowy obowiązek nie pomijania żadnej ze sprawnych i zasługujących na zaufanie firm produkcyjnych krajowych, tudzież ewentualnego poprzedniego w tym celu zasięgania opinii powołanych ku temu korporacyi.

Petycyę swoją kończy Związek sformułowaniem wniosków zredagowanych w duchu wyżej poruszonych żądań, o których uchwalenie w tej jeszcze sesyi uprasza.

S E J M.

(4 posiedzenie z d. 6 października).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godz. 11 m. 10. Odczytano spis petycyi; na poparcie niektórych z nich przemawiali pp. Maiss, Schätzel, X. Mazikiewicz, Stapiński, Huryk, X. biskup Czechowicz.

Przy sposobności popierania petycyj o zapomogi z powodu klęski posuchy dla gmin powiatu bocheńskiego p. Stapiński w gwałtowny sposób oświadczył, że dlatego specyalnie popiera tę petycyę, bo powiat bocheński w zeszłym roku został z funduszów, przyznanych mu na złagodzenie nędzy z powodu klęsk elementarnych, bezprawnie obrany, gdyż część ich poszła do kieszeni dwóch jednostek, z których jedną był poseł Włodek.

Marszałek Badeni. Przy sposobności popierania petycyi nie ma dyskusyi, nie należy przeto przytaczać rzeczy, które wymagają odpowiedzi. Można oskarżać, ale wtedy, kiedy prawo jest równe dla wszystkich, kiedy więc można się bronić. Ale oskarżać w takich warunkach regulaminowych, kiedy zaczepiony nie może się bronić, jest rzeczą niewłaściwą i proszę szan. posła, żeby w przyszłości tego nie robił. (Brawo).

P. Stapiński. Zaraz odpowiem na to.

Marszałek. P. Stapiński nie ma teraz głosu.

Do następnej petycyi również zażądał głosu p. Stapiński i począł odpowiadać marszałkowi, że dalekim jest od tego, aby atakować ludzi wówczas, gdy nie mogą się bronić, że sprawa owa była w pismach publicznie poruszona, a sprostowania dotąd nie było.

Marszałek przerywa mówcy i powiada: Muszę żądać, aby szanowano tu regulamin i to co marszałek powiedział. Przy sposobności popierania petycyj można tylko mówić ściśle o tej petycyi.

Na tem epizod ten się skończył. Przemawiali jeszcze do petycyi posłowie Huryk i Krempa.

Następnie marszałek krajowy oznajmił, że zgłoszono do laski marszałkowskiej szesnaście wniosków zwykłych i sześć wniosków nagłych. Wnioski nagłe będą odczytane na końcu posiedzenia, odczytanie części wniosków zwykłych zarządził marszałek natychmiast.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi budżetowej wniosek p. Rayskiego o przyznanie wdowie po śp. Tadeuszu Romanowiczu dotacyi dożywotniej w kwocie 3000 kor. rocznie.

P. Tomaszewski motywował swój wniosek o uchwalenie ustawy krajowej, mocą którejod majątków znajdujących się w Galicyi, a podlegających należytości ekwiwalentowej, należy pobierać opłatę na rzecz funduszu szkolnego w wysokości 2% rocznie, czyli 20% od całego 10-letniego, pobieranego przez państwo ekwiwalentu. Uwolnione mają być majątki kraju i majątki przeznaczone trwale na cele szkolnictwa ludowego.

Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Do komisyi szkolnej odesłano wniosek p. Tomaszewskiego, ażeby corocznie wstawiano do budżetu odpowiednią kwotę na zaliczki zwrotne dla nauczycieli ludowych.

Z kolei uzasadniał p. Mieczysław Urbański wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby po stwierdzeniu praktyczności dachówek cementowych przedłożył projekt utworzenia funduszu pożyczkowego celem udzielania bezprocentowych pożyczek powiatom i gminom na zakładanie warsztatów takich dachówek. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

Do komisyi kolejowej odesłano wniosek p. Witosławskiego o zniesienie rampy kolejowej obok dworca w Kołomyi, a do komisyi szkolnej wniosek p. Witosławskiego o założenie w Kołomyi żeńskiego seminaryum nauczycielskiego.

Następnie p. Merunowicz uzasadniał swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę sprawę odkupienia przez kraj domen i lasów państwowych, tudzież dóbr funduszowych w Galicyi, pozostających w administracyi państwowej, albo też objęcia przez kraj zarządu tych dóbr z zapewnieniem skarbowi państwowemu renty, odpowiadającej dotychczasowemu dochodowi, ewentualnie, ażeby przeprowadził w tym kierunku rokowania z rządem i o ich wyniku złożył Sejmowi sprawozdanie. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei uzasadniał p. Fruchtmann wniosek o wezwanie rządu, aby jak najrychlej założył w Stryju wyższą szkołę realną i żeńskie seminaryum nauczycielskie z polskim językiem wykładowym. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie przeprowadzono uzupełniający wybór jednego członka komisyi agrarnej i 2 członków komisyi podatkowej.

Po uchwaleniu obszarowi dworskiemu w Przecławiu koncesyi do pobierania opłat mytniczych od przewozu przez rzekę Wisłokę w Przecławiu, przystąpiono do weryfikacyi wyboru kilkunastu posłów.

Bez dyskusyi uznano wybór p. Rudrofa z kuryi gmin wiejskich okręgu czortkowskiego.

Przeciw uznaniu wyboru p. Edmunda Lityńskiego posłem z kuryi wiejskiej okręgu podhajeckiego wystąpił dr. Korol i oświadczył, że nie dlatego zakłada swój protest, jakoby oddawał się złudzeniu, iż może coś przezeń uzyska, tylko dlatego, ażeby w rocznikach sejmowych był ślad, że naród ruski przez swoich zastępców od czasu do czasu upominał się o swe krzywdy. Mandat podhajecki, zdaniem mówcy, należy się Rusinom, przez dwanaście lat piastował go też Rusin dr. Sawczak, którego wybierano nawet dwukrotnie członkiem Wydziału krajowego. Obecnie odebrano ten mandat Rusinom i narzucono ludności ruskiej powiatu podhajeckiego posła, którego ona sobie nie życzy.

Mówca opowiada obszernie o wrzekomych nadużyciach, jakich dopuszczano się przy tym wyborze. Między innemi zarzuca on starości podhajeckiemu, że agitował za p. Lityńskim i że przedstawiał wójtom, iż p. namiestnik nie życzy sobie, aby dr. Sawczak był nadal posłem, lecz chce, by nim był marszałek powiatu (tj. p. Lityński). Niestety Wydział krajowy nie bada wcale tego, wśród jakich okoliczności odbyły się wybory, trzyma się on tylko formalności i proponuje uznanie każdego wyboru za ważny.

W głosowaniu uznała Izba ogromną większością wybór p. Lityńskiego za ważny.

Dalszy protest zgłosili Rusini przeciw uznaniu wyboru p. Antoniego Teodorowicza z okręgu horodeńskiego. Protest ten uzasadniał dr. Mogilnicki i również opowiadał dużo o wrzekomych nadużyciach, jakie miały dziać się przy tym wyborze i o nieprawnem mięszaniu się starosty.

W głosowaniu uznano wybór p. Teodorowicza za ważny, poczem przystąpiono do weryfikacyi wyboru hr. Mieczysława Borkowskiego z kuryi gmin wiejskich okręgu borszczowskiego i uznano go za ważny bez dyskusyi. Również bez dyskusyi weryfikowano wybór p. Merunowicza z kuryi wiejskiej okręgu lwowskiego.

Do komisyi dla reform agrarnych wybrano dodatkowo p. Płockiego, a do komisyi podatkowej pp. Oleśnickiego i Skałkowskiego.

Następnie p. Zdzisław Włodek zażądał głosu w sprawie osobistej i odparł podniesiony przez p. Stapińskiego zarzut przeciw niemu i drugiemu delegatowi komitetu dla rozdawnictwa zapomóg, przyznanych w zeszłym roku dla powiatu bocheńskiego.

Stwierdził on, że zakupiono wówczas dla ludności na siew żyto i pszenicę wprawdzie po cenie wyższej, niż przeciętna cena targowa, bo żyto po 17·75 koron za centnar, a pszenicę po 25 koron, ale to dlatego, że było to już ziarno odczyszczone, a cena jego była przecież niższa, niż cena zboża na siew przeznaczonego. Wobec tego zarzuty p. Stapińskiego co do ukrócenia ludności przez komitet są bezpodstawne.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskami nagłymi.

Wniosek p. Sali o pomoc doraźną dla pogorzelców Toporowa odesłano do komisyi budżetowej.

Następnie przyszedł pod obrady wniosek nagły p. Stapińskiego, skierowany przeciw wydawaniu dezerterów z Rosyi w ręce władz rosyjskich.

Nagłość wniosku uchwalono.

Uzasadniając swój wniosek p. Stapiński nazwał odstawianie dezerterów do granicy rosyjskiej deptaniem praw obywatelskich przez rząd austryacki i wobec tego należy się, żeby Sejm przypomniał rządowi jego obowiązki w tej mierze.

Wniosek ten w myśl żądania wnioskodawcy odesłano do komisyi prawniczej.

Odesłano jeszcze do komisyi budżetowej wnioski nagłe pp. x. Mazikiewicza o pomoc dla pogorzelców gmin powiatu rawskiego, x. Effinowicza o pomoc dla pogorzelców Toporowa, x. Bohaczewskiego o pomoc dla pogorzelców Jaktorowa.

Odczytano następnie interpelacye X. Bohaczewskiego w sprawie regulacyi Świecy, p. Głąbińskiego w sprawie zamknięcia klinik lwowskich, p. Szweda w sprawie napisu „Saybusch" na kolei w Żywcu, p. Stapińskiego w sprawie zatwierdzenia wyboru rady gminnej w Łętowicach pow. brzeskiego, i p. Krempy, w sprawie zamianowania wiceburmistrza Dębicy przez starostę Jagoszewskiego.

Na tem posiedzenie się skończyło o godz. $^3/_4$3. Następne w sobotę o 11 rano.

* * *

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłoszono następujące wnioski: P. Szweda o przyznanie 100.000 koron mieszkańcom powiatu żywieckiego, dotkniętym klęską posuchy. — P. Stapińskiego o bezpośrednie, tajne, powszechne, równe prawo głosowania do Sejmu krajowego. — P. Brunickiego o uwolnienie gmin od wszelkich opłat na cele wojskowe. — P. X. Szpondra o wydanie zakazu wywożenia choinek zagranicę. — P. Merunowicza o oddanie kopalń soli i warzelni przez rząd krajowi. — P. Tyszkiewicza o przyznanie pogorzelcom Sokołowa 100.000 kor. pożyczki. — P. X. Wilczkiewicza o zmianę ustawy o kolczykowaniu świń. — P. Vayhingera o założenie w Tarnowie żeńskiego seminaryum nauczycielskiego. — P. dra Małachowskiego z projektem ustawy nadającej gminie m. Lwowa prawo pobierania opłat od spadków na rzecz ubogich.

* * *

Dziś rano komisya dla reform agrarnych obradowała dalej nad ustawą o włościach rentowych. Przyjęto dotychczas 28 paragrafów z małemi stylistycznemi zmianami. Dalszy ciąg obrad tej komisyi dziś o godz. 7 wieczorem.

Komisya petycyjna rozdzieliła dziś referaty.

Komisya bankowa zebrała się podczas posiedzenia sejmu o godz. 12 m. 30.

Popołudniu obradować będą komisye: budżetowa, szkolna i solna.

KRONIKA.

Lwów 6 października.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów zamianował komisarza powiatowego Antoniego Schultisa sekretarzem namiestnictwa.

Prezydent ministrów przeniósł radzców sądowych: Ignacego Nowaka, naczelnika sądu powiatowego w Zaleszczykach do Tarnopola; Władysława Golachowskiego, naczelnika sądu powiatowego w Gwoździcu do Stanisławowa; Filemona Latoszyńskiego ze Stanisławowa do Stryja; dra Fryderyka Jakubowskiego, naczelnika sądu powiatowego w Kamionce strumiłowej do Brzeżan; Ignacego Dzerowicza, naczelnika sądu powiatowego w Lubaczowie do Kołomyi.

Prezydent ministrów zamianował radzcami sądowymi sekretarzy: Włodzimierza Lityńskiego z Sokala dla Kamionki; Jarosława Łepkiego z Gródka dla Bukowska, oraz sędziów powiatowych Juliusza Garlickiego z Podhajec dla Podhajec; Maryana Onyszkiewicza z Radziechowa dla Radziechowa; zaś sędziami powiatowymi adjunktów: Feliksa Narolskiego z Rymanowa dla Zaleszczyk, dra Jana Rutkowskiego z Ustrzyk dla Gwoździca, dra Józefa Mierzeńskiego z Nadwórny dla Lubaczowa.

Ślub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Adeli Rollówny, córki znanego i cenionego kapelmistrza orkiestry 30 p. p. pana Karola Rolla, z panem Ernestem Böhmem, porucznikiem 1 p. ułanów obrony krajowej.

Z nad Seretu otrzymujemy korespondencyę, która wyjaśnia, jak słusznie postąpiła komisya sejmowa, odrzucając petycyę Zwiniacza o wyłączenie go z okręgu sądowego czortkowskiego. Korespondencya nasza tak brzmi:

Zwiniacz, jako na kresach powiatu położony, jest aż nadto ekonomicznie upośledzony i po macoszemu traktowany. Oddalony bowiem od kolei i od siedliska władz, pozbawiony dróg i wszelkiej godziwej komunikacyi, obecnie zagrożony zostaje jeszcze gorszym losu prześladowaniem, jeśli ziszczą się zbałamuconej gminy starania o przyłączenie Zwiniacza do powiatu trembowelskiego. Obszar dworski stanowczo jest temu przeciwny, bo cały Zwiniacz dostałby się niejako z deszczu pod rynnę. Niewątpliwie oddalenie od Czortkowa o mil trzy, bliższą drogą o niespełna 2 mile, jest nadzwyczaj dla stron uciążliwe, ale przynajmniej ma się w jednem miejscu wszystkie potrzebne urzędy: starostwo, urząd podatkowy, inspektoraty szkolny i podatkowy, Radę szkolną okręgową, Radę powiatową, sąd, dyrekcyę skarbu, geometrę, inżynierów, stacyę kolei i t. p. Natomiast od Trembowli, gdzie tylko parę z tych urzędów się znajduje, jesteśmy oddaleni o przeszło 4 mile. Gdy się jest wezwanym na termin, chcąc w porę przybyć, trzeba niemal zaraz po północy do tej wycieczki się zbierać. Dodać trzeba, że wkrótce będzie w Czortkowie sąd obwodowy, przeto jest to jeszcze jeden powód więcej, aby się nie odrywać od tego powiatu.

Obecnie, po tylu latach błagania, starania i oczekiwania, jest pewność, wskutek uchwały pełnej Rady powiatowej, otrzymania dla Zwiniacza pożądanego, wielce potrzebnego murowanego dojazdu do gościńca powiatowego; należąc do Trembowli, na to dobrodziejstwo tak długo oczekiwane w żaden sposób zaraz na początku liczyć nie można, a to kwestya piekąca dla stosunków gospodarskich, a zwłoka dalsza będzie rujnująca.

Przy przyszłej terytoryalnej organizacyi zapewne wszystkie dawniej do powiatu czortkowskiego należące miejscowości, lub niektóre z nich, znowu do Czortkowa przydzielone zostaną, a więc i Budzanów, ta upragniona przez zwiniacką gminę „Mekka", do której wcale nie w pobożnej intencyi, lecz jedynie dla pieniactwa do tłumnej i nieustannej pielgrzymki gotuje się tutejszy lud niespokojny. Bez wszelkich więc teraźniejszych zabiegów dostałby Zwiniacz sąd powiatowy w Budzanowie, nie potrzebuje przeto należeć do starostwa w Trembowli. Przynależność Zwiniacza do sądu powiatowego w Budzanowie, zamiast zmniejszyć, powiększy tylko skłonność miłośników waśni i zatargów do pieniactwa. Najdrobniejsze nawet sprawy, nadające się do załatwienia przez reprezentacyę gminną, będą z całą zaciętością przed trybunał sądu wytaczane, co tylko niepotrzebnie sądowi, mającemu dużo ważnych spraw do załatwienia, czas zabiera, a petentowi nietylko ujmę w zajęciu się około pilnych potrzeb rolnych, lub rzemiosła, ale nadto znaczny uszczerbek w jego budżecie czyni, z którego ciężko zapracowany grosz przenosi się do kieszeni prawnych doradzców i kasy fiskalnej. Ze względów więc moralnych byłoby dla ludu lepiej, aby raczej dalej miał do sądu.

Józef Mysłowski.

Konkurs na stypendyum z zapisu ś. p. X. Jana Kucharskiego o rocznych 600 K. dla uczniów szkoły rolniczej w Dublanach, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Podania do 15 listopada.

„Marsz solenny". Pod takim tytułem napisał p. Franciszek Godebski, syn twórcy pomnika Mickiewicza w Warszawie, marsz na uroczystość odsłonięcia u nas kolumny Mickiewiczowskiej. Partytura tego „Marsza," gotowa dla całej orkiestry, nadeszła już do Lwowa.

Rocznicę zgonu Kościuszki, przypadającą na 15 b. m., postanowiono we Lwowie i Krakowie obchodzić 16 b. m. nabożeństwem i odczytami. We Lwowie zajmuje się tem „Gwiazda," a w Krakowie Sokół.

Wybór uzupełniający posła na Sejm z okręgu wyborczego gmin wiejskich powiatu jasielskiego, w miejsce X. Krementowskiego, który mandat swój złożył, rozpisało namiestnictwo na dzień 15go listopada.

† Franciszek Mozer, długoletni radny miejski i dyrektor ochronek, zasłużony bardzo na polu dobroczynności, zmarł wczoraj we Lwowie w 75 roku życia.

Promienie Roentgena przyczyną raka. Z Londynu donoszą o sensacyjnym nader wypadku śmierci byłego asystenta Edisona, dra Dally'ego, który umarł na raka. Rak ten powstał u niego pod działaniem promieni Roentgena. Dally już dawno zauważył, że po eksperymentach z promieniami Roentgena, dostawał nabrzmień na palcach. Następnie rzucił się na ręce rak, tak, że musiano odciąć lewą rękę, a następnie prawą. Mimo to rak nurtował dalej w jego ciele i wczoraj przeciął pasmo jego życia. Edison, doszedłszy do przekonania, że promienie Roentgena wywołują w organizmie ludzkim chorobę raka, zaniechał dalszych eksperymentów.

Obrona kresów szląskich. Jak już wiadomo czytelnikom naszym, utworzył się był w Cieszynie komitet obrony kresów szląskich, którego zadaniem jest zbieranie funduszów na zakładanie szkół polskich. Do komitetu tego weszło bardzo liczne grono osób różnego stanu i zawodu z całego Szląska, jego zaś wydział wykonawczy ugrupował się w Ostrawie polskiej, tam bowiem w Banku rolniczym złożono fundusz dyspozycyjny.

Odezwa, wydana przez wspomniany komitet, znalazła jak najszerszy rozgłos w sercach ludu polskiego, tak, iż dziś już zachodzi potrzeba utworzenia filii komitetu dla Księstwa Poznańskiego i Królestwa, a wkrótce odbędzie się konferencya mężów zaufania, celem omówienia i unormowania najpraktyczniejszego sposobu zbierania proponowanego „podatku narodowego" na cele szkół szląskich. Rzecz naturalna, że taka zapowiedź finansowej organizacyi ludu polskiego musiała napędzić trochę strachu czuwającym zawsze nieprzyjaciołom ruchu polskiego na Szląsku. Nic też dziwnego, że niektóre pisma tego pokroju, co *Silesia*, poczęły zwracać uwagę na „niebezpieczeństwo polskie", grożące „odwiecznej niemieckości" Szląska, ale niesłychanym smutkiem przejmuje fakt, że ze strony polskiej odezwało się w tej tak wielkiej i niemal świętej sprawie *votum separatum*. Oto brukowe pisemko polskie *Kosa*, wychodzące w Ostrawie polskiej, rzuciło się w brutalny sposób na członków wspomnianego komitetu, a nadto na szpaltach swoich umieściło dewizę: „nie dawajcie ani centa na fundusz obrony kresów".

Szkoła polska „Macierzy szkolnej" w Cieszynie rozwija się znakomicie. Dokonane obecnie wpisy wykazały 335 dzieci, między temi z samego miasta 217 i to przeważnie dzieci zamożniejszych rzemieślników i fabrykantów, którzy z początku niechętnem okiem patrzyli na szkołę polską. Gdy weźmiemy na uwagę, że w roku założenia szkoła liczyła zaledwie 126 dzieci, to musimy przyznać, że rozwój szkoły przeszedł wprost oczekiwania i że o przyszłość jej możemy być spokojni. Wielka część zasługi spada na kierownika tej szkoły p. Godłowskiego, który wytrwałą i niezmordowaną pracą od początku istnienia szkoły w nią włożoną, zjednał sobie ogólne uznanie i szacunek. Szkoła otrzymała w b. r. prawo publiczności i chlubne uznanie władzy szkolnej.

Do gimnazyum polskiego w Cieszynie zapisało się w roku bieżącym 208 uczniów.

Kancelarya adwokacka dr. Władysława Dulęby i dr. Leona Czeszera została przeniesioną z placu Maryackiego na ulicę Sienkiewicza l. 5.

Nowa polska szkoła na kresach. W ubiegłą niedzielę poświęcono i otwarto w Ostrawie polskiej na Szląsku prywatną szkołę polską imienia Antoniego Osuchowskiego. Na uroczystość tę zebrało się wiele ludu i inteligencyi zarówno miejscowej, jak okolicznej. Po odśpiewaniu paru narodowych pieśni przemówił prezes komitetu szkoły, p. Z. Mayer. W słowach gorących a prostych, dla najszerszego ogółu zrozumiałych, skreślił on historyę ruchu narodowego na Szląsku i wyjaśnił znaczenie szkoły polskiej na kresach. Po nim zabierało głos jeszcze kilkunastu mówców, przedstawicieli rozmaitych polskich stowarzyszeń na Szląsku.

W południe odbyło się skromne przyjęcie na kilkadziesiąt osób w „Domu polskim" w Morawskiej Ostrawie, a popołudniu odczyt dra Kłuszyńskiego z Piotrowic „Z dziejów stosunku Szląska do Polski". W czasie uroczystości nadeszło wiele telegramów i listów od rozmaitych stowarzyszeń polskich i osób prywatnych ze wszystkich stron Polski.

Szkoła została nazwaną od imienia adwokata warszawskiego p. Antoniego Osuchowskiego, który głównie przyczynił się do jej powstania.

W sprawie księżnej Ludwiki Koburskiej. W Peszcie wystosowano do ministra honwedów petycyę, z licznymi podpisami, pomiędzy innymi kilku profesorów i wielu oficerów rezerwy, aby pociągnął do odpowiedzialności przed sąd honorowy księcia Filipa Koburskiego, któremu zarzuca żona, że dopuścił się względem niej niehonorowych czynów. Minister honwedów oświadczył, że nie uważa się za kompetentnego w tej sprawie i odesłał petentów do naczelnego dowódzcy honwedów, którym jest arcyksiążę Józef, szwagier księcia. Petycya ta wywołała w całych Węgrzech wielkie zainteresowanie się tą sprawą. Mówią, że kilku posłów opozycyjnych zamierza wnieść interpelacyę w Izbie, ponieważ ks. Filip jest członkiem węgierskiej Izby magnatów.

Kurator księżnej Ludwiki dr. Feistmantel ogłasza w *Neue Freie Presse*, że w roku zeszłym badania specyalistów, pierwszych powag psychiatryi, stwierdziły zboczenia umysłowe księżny, a ludzie, nie znający się na tem, nie są w możności stanu jej osądzić.

Odznaczenie Polaków w Czerniowcach. Na bukowińskiej wystawie rolniczej w Czerniowcach otrzymali dyplomy honorowe: Cegielski z Poznania, Dom dla Ziemian we Lwowie, Stanisław Szydłowski z Michałowa, Helena Bohosiewiczowa, Teresa Szydłowska i Aleksander Brodowski; medal srebrny p. Stanisław Falkowski; dyplom uznania p. Jaworska z Batkowiec, a zaszczytną wzmiankę p. Komornicki ze Lwowa.

Portret Mazepy. W wiosce Syrowatka, w charkowskiej gubernii, znaleziono na strychu domu jednego z włościan olejny portret hetmana Mazepy. Portret nosi cechy starego malarstwa. Poniżej popiersia widać napis starosławiańskiemi literami: „Iwan Stepanow Mazepa, jaśnie wielmożny hetman". Jak wiadomo, teren walki szwedzko-rosyjskiej był bliskim bardzo Syrowatki i miasteczka Sum, w którem dotychczas przechowuje się podanie o pobycie Piotra I. To wszystko pozwala przypuszczać, że portret jest oryginalnym.

Związek czeskich urzędników kas chorych rozesłał do wszystkich urzędników takich kas w całej Austryi okólnik, w którym zaprasza ich do podpisania petycyi do Rady państwa o uregulowanie ich pensyi, o przyznanie im emerytury, o wydanie dla nich pragmatyki służbowej, oraz instrukcyi, jak powinni urzędować. Do okólnika dołączone są blankiety, na których petenci mają się podpisywać. Jest nader ciekawe to, że w petycyi będą wyłuszczone „gwałty" i „nadużycia", popełniane na tych urzędnikach z „powodów partyjnych", na „łamanie egzystencyi" i wypędzanie ze służby urzędników, aby zrobić miejsca osobom wpływowym w „partyi". Widocznie państwo przyszłości, zanim jeszcze powstało, już gnić zaczęło.

Zmarli. W Krakowie Antoni Lasson, profesor gimnazyum św. Jacka, w 48 roku życia. — W Łodzi Edward Olszewski, utalentowany artysta dramatyczny sceny tamtejszej, w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9, w poł. + 14 Bar. 756. Spada. Pogoda.

Nasze dzieci.

— Niegrzeczny jesteś Janku, wstydź się!

— A po co ja mam być grzeczny, kiedy już po gwiazdce?

Drogie kuropatwy.

— Pan nie myśliwy?

— O nie! Za drogo kosztowała mię ostatnia kuropatwa.

— A to dlaczego?

— Gucio zaprosił nas na polowanie; puściłem się w baczka i wzięli mi 1500 koron.

Głupie pytanie.

— Cobyś robił, gdybyś znalazł sto tysięcy koron?

— Phi... głupie pytanie!... Nicbym nie robił.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Dziewczyna z fiołkami", operetka Hellmesbergera. — W piątek „Publiczna tajemnica," kom. P. Wolffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 4 października.

(Z.) Zanotowałem wczoraj, jak ogromny odpływ gotówki z kas banku austro-węgierskiego wywołało ultimo września, przyczem zaznaczyłem, że głównym powodem tego jest wzmagająca się spekulacya giełdowa. Otóż spekulacya ta trwa w dalszym ciągu, a nawet przybiera coraz większe rozmiary. Objęte zaś są nią głównie walory przemysłowe, zwłaszcza żelazne, tudzież akcye bankowe. Dziś znów wszystkie papiery tej kategoryi uzyskały znaczne zwyżki kursowe. Akcye kredytowe podniosły się o $5^1/_2$ koron, a akcye Länderbanku aż o $7^1/_2$ koron. Haussa tych ostatnich akcyi ma swe źródło w tem, iż zarząd giełdy berlińskiej podobno udzieli zezwolenia na handel ultimowy w tych akcyach, który dotychczas jest w Berlinie wzbroniony. Bądź co bądź podnieść należy, że teraźniejsza haussa na giełdzie wobec tak niepewnej sytuacyi politycznej i ogólnej depresyi ekonomicznej w państwie jest objawem bardzo niezdrowym.

Z Londynu donoszą, że bank angielski zarządza pojutrze subskrypcyę na 6 milionów funtów szterlingów 3-procentowych bonów skarbowych, płatnych na lat pięć. Na uwagę zasługuje ta okoliczność, że rząd angielski wogóle od zakończenia wojny transwalskiej nie wypuszcza już konsoli, lecz radzi sobie zaciąganiem krótkoterminowych pożyczek. Ostatnie bowiem emisye konsoli miały słabe powodzenie, a kurs ich jest wciąż bardzo niski, wynosi bowiem niespełna $88^3/_8$ za 100.

Prezes gabinetu angielskiego lord Balfour miał w klubie konserwatywnym w Edynburgu mowę programową, w której poruszył także kwestyę ceł ochronnych. Mianowicie rzekł Balfour, że z zasady jest stanowczym przeciwnikiem systemu protekcyi celnej, mimo to wszakże gotów jest zgodzić się na oclenie towarów zagranicznych, dowożonych do Anglii, bo tylko przez to może Anglia uzyskać korzystną podstawę do zawarcia traktatów handlowych z obcemi państwami.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Wiedeń 6 października. Wczoraj w obecności delegatów ze wszystkich prowincyj monarchii austro-węgierskiej, jakoteż z Bośnii i Hercogowiny otwarto tu zjazd aptekarski. Starszy dyrektor Związku aptekarskiego Grüner wyraził nadzieję, że wreszcie stworzoną będzie ustawa, która zadowoli wszystkie czynniki, zatrudnione w aptekarstwie. Szef sekcyi Kusse zapewnił o zajęciu się rządu sprawą organizacyi aptekarstwa. Następnie rozpoczął zjazd obrady merytoryczne.

Waszyngton 6 października. Nieoficyalne zapytania prezydenta Stanów Zjednoczonych, skierowane do mocarstw europejskich, przekonały go, że obecna pora nie jest stosowna do rozesłania zaproszeń na konferencyę pokojową. Sprawa ta będzie więc odroczoną do ukończenia wojny. Jeżeli Roosevelt będzie prezydentem, to rozeszle zaproszenia na konferencyę i zaproponuje jako miejsce zebrania któreś z miast w Stanach Zjednoczonych, gdyż z powodu kosztów, jakie z tą konferencyą są połączone, nie można żądać, by znów odbyła się ona w Hadze. Przygotowania do konferencyi trwać będą cały rok.

Capo d'Istria 6 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odczytano wniosek Bennatiego i tow., protestujący przeciw zniesieniu włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku, oraz z żądaniem założenia włoskiego uniwersytetu w Tryeście.

Praga 6 października. Z powodu rozpoczynającej się dziś sesyi sejmowej odbyły się wczoraj posiedzenia stronnictw czeskich agraryuszy, niemieckich agraryuszy, niemieckiego komitetu obstrukcyjnego i klubu czeskich posłów sejmowych. O wyniku obrad nie ogłosiły kluby żadnych komunikatów. Nie podano również do publicznej wiadomości wyniku deputacyi czeskich posłów sejmowych u marszałka kraju.

Berno morawskie 6 października. Wczorajsze posiedzenie sejmu upłynęło spokojnie. Przy końcu posiedzenia p. Perek wniósł interpelacyę z powodu ograniczenia w wydawaniu kart wstępu na galeryę. Wydział krajowy przedłożył projekt wybudowania dwóch zakładów wychowawczych dla zaniedbanych dziewcząt, czeskiego i niemieckiego, kosztem 400.000 koron.

Poznań 6 października. Wczoraj otwarto tu nowe muzeum niemieckie im. ces. Fryderyka.

Wiedeń 6 października. Sejm dolno-austryacki po długiej a burzliwej dyskusyi uchwalił wniosek Wydziału krajowego o zaprowadzenie jednorazowej nauki w wiejskich szkołach ludowych.

Paryż 6 października. *New York Herald* donosi, że w petersburskich kołach urzędowych uważają propozycyę Roosevelta w sprawie zwołania konferencyi pokojowej za rzecz zupełnie nie na czasie.

(Depesze popołudniowe).

Praga 6 października. Sejm czeski otwarto dziś w południe. Po powitalnej przemowie marszałka, zabrał głos namiestnik hr. Coudenhove, a wspomniawszy o klęskach elementarnych, które nawiedziły kraj tego roku, wyraził nadzieję, że uda się przynajmniej uzyskać w tej sprawie porozumienie celem pośpieszenia ludności z pomocą.

Salcburg 6 października. W pałacu arcybiskupim zaczęły się dziś konferencye biskupie pod przewodnictwem x. kardynała Katschtalera.

Gdańsk 6 października. Dziś odbyło się tu w uroczysty sposób otwarcie nowej politechniki w obecności cesarza, ministrów, generałów i landratów.

Detmold 6 października. Minister Gefekot, uzasadniając w sejmie księstwa Lippe wnioski rządu w sprawie regencyi, oświadczył, że rząd trwa przy ustawie z roku 1898. Enuncyacya cesarza Wilhelma nie jest obowiązującą dla sejmu. Rząd nie pozwoli nigdy na ograniczanie politycznej samodzielności księstwa. Po tem oświadczeniu przekazano przedłożenia rządowe osobnej komisyi, która natychmiast zebrała się na naradę.

Wojna.

Moskwa 6 października. (Rosyjska agencya telegr). Przybył tu jenerał Weliczenko, pod którego kierownictwem dokonano obwarowania rosyjskich pozycyj na widowni wojny w Mandżuryi. Oświadczył on, że dzięki tym obwarowaniom Kuropatkin mógł w Laojanie zostawić tylko małą liczbę wojska, a z przeważną częścią swoich wojsk atakować Kurokiego. Wykonany świetnie odwrót z pod Laojanu nie wywarł wcale wpływu na strategiczne położenie armii rosyjskiej. Weliczenko nie wierzy, aby się udało Japończykom obejść Rosyan koło Tielinu. Długa nieczynność Japończyków daje się wyjaśnić ogromnemi ich pod Laojanem stratami, które wynoszą około 30.000 ludzi. Rosyanie mieli pod Laojanem 3000 poległych i 13.000 rannych. Formacyę nowych oddziałów japońskich uważa Weliczenko za niemożliwą. Japończycy muszą się ograniczyć na uzupełnianiu rezerwistami poniesionych strat.

Petersburg 6 października. Dziennik *Now. Wremia* upoważniony jest do oświadczenia, że paryska wiadomość, jakoby rosyjski ambasador w Pekinie prowadził rokowania w sprawie sprzedaży kolei mandżurskiej Chinom, jest zmyśloną.

Brisbane 6 października. Nadeszła tu wiadomość, że widziano dwa rosyjskie okręty wojenne koło północnych wybrzeży Australii.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 6 października. M. hr. Borkowski z Mielnicy. J. hr. Jabłonowscy z Zagwoździa. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. X. Kociuba z Żarwanicy. P. Wiesenberg z Żurawna. K. Grabowski z Warszawy. J. Jakubowicz z Puźnik. J. Rosenborg i M. Trnowszky z Wiednia. Dr. Landesberg i dr. Langer z Tarnopola. Dr. Kozłowski z Drohobycza. Dr. Funkenstein z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 6 października. J. Wojciechowski z Załoziec. J. Czerkawski z Krynicy. J. Kozower z Czortkowa. S. Kupczyński z Prus. K. Jabłoński ze Stanisławowa. K. Kleczek z Korczyna. B. Kitnerowa z Tarnopola. J. Zipper z Wiednia. L. Fertig z Rzeszowa. N. Zadarnowski z Litwy. R. Enis z Drohowyża. E. Mandyczewski z Tarnopola. Z. Karpińska z Liska. J. Szawłowski z Kamionki str. F. Feldmann z Wiednia. R. Ammon z Wiednia. B. Bogucki z Krakowa. S. Spirowie z Sambora. K. Ożegalski z Krakowa. J. Lityński z Drohobycza. J. Gangel z Wiednia. H. Towarnicki z Krakowa. A. Lustig z Wiednia. Th. Bönisch z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za licznie okazane mi dowody życzliwości po zgonie śp. męża mojego, Antoniego Spomorskiego, c. k. st. radzcy i dyrektora okręgu skarbowego, tą drogą serdeczne zasyłam: „Bóg zapłać!" — W szczególności Wmu radzcy dr. Stanisławowi Sołtysikowi za trwałą i troskliwą opiekę lekarską, a WW. dr. Lukasowi i dr. Kowalskiemu za współdziałanie. Wielebnemu zaś Duchowieństwu obu obrządków, WW. kolegom zmarłego, urzędnikom c. k. krajowej tudzież powiatowej Dyrekcyi skarbu, Urzędu cłowego i podatkowego, ogółowi straży skarbowej okręgu brodzkiego, Towarzystwom: „Sokół", „Gwiazda" i „św. Wincentego" etc. etc. za liczny udział w pogrzebie; wreszcie przyjaciołom naszym i znajomym za słowa pocieszenia, których mi w smutku nie szczędzili.

W Starych Brodach we wrześniu 1904.

Bronisława Spomorska z córką.

Budapeszt 6 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·14—10·15, na kwiecień 10·56—10·57; żyto na październik 7·46—7·47, na kwiecień 7·88—7·89; owies na październik 6·80—6·81, na kwiecień 7·20—7·24; kukurudza na wrzesień 7·25—7·30, na maj 1905 7·44—7·45. Rzepak na sierpień 11·40—11·50.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba.— Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 6 października.

Marki 117·42, renta majowa 99·80, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 673·75, węg. zakł. kred. 780·00, anglobanku 285.00, unionbanku 541·00, bankvereinu 555 —, länderbanku 456·00, kolei państw. 654 25, lombardy 87 75, akcye kolei Elbethal 422 50, fabryki broni 508·00, tytoniowe 000·00, alpiny 482.75, Rima Muranyi 527·50, prag. Tow. żel. 2436, losy tureckie 134·00, ruble 253·75. Usposobienie: słabe.

Lwów 6 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 5.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— O, pozwól nam jeszcze porozmawiać trochę, nie widząc się — prosiła ciotka Rozamunda—kto wie, czy przy świetle nie wydamy się sobie obcymi. Czy nie sprawia to na panu, cher baron, wrażenia, jak gdybyśmy rozstali się wczoraj, a przecież...

— Jest temu już lat dziesięć — dokończył Klaus za ciotkę.

— Lat dziesięć! — potwierdził Stürmer.

— Dobre to były czasy — mówiła dalej stara panna. — Pamiętasz pan, baronie, jak nas lubiłeś wozić swojemi sankami, a raz, chcąc wyścignąć innych, wysypałeś mnie w najlepszej sukni na śnieg? Pamiętasz pan? W zielonej materyalnej, którą nazywałeś zawsze papuzim kostyumem?

Klaus rozśmiał się głośno i serdecznie.

— Widziałeś już Annę Maryę? — zapytał przyjaciela.

— Miałem ten zaszczyt w przedsionku — odparł baron z naciskiem.

— Zaszczyt! A to uroczyście! Słyszałaś duszko, co? — zwrócił się do siostry. Ale nikt mu nie odpowiedział.

— Anetko! — zawołał wtedy głośno.

— Nie ma jej tu widocznie — rzekła ciotka Rozamunda, ostrożnie kierując się ku wyjściu.— Naprawdę, trzeba światło zapalić.

— Powiedz mi, Klaus, dlaczego nie ożeniłeś się dotąd? — zapytał nagle baron po chwili milczenia.

— Mógłbym ci zadać to samo pytanie — odparł Klaus jakoś niechętnie — ale dajmy dziś pokój tej kwestyi, pomówimy o niej innym razem.

Młody człowiek zbliżył się do okna i stał przez chwilę nieruchomy, patrząc w ciemność zapadającej nocy. Stürmer przygryzł usta, niezadowolony, że poruszył przedmiot drażliwy i zbudził przykre widocznie wspomnienia.

— Każdy własnym kosztem nabywa życiowego doświadczenia—rzekł wreszcie Klaus, znowu zwracając się do gościa — dziwnem byłoby, gdybym ja tylko jeden wyłączony został z tego prawa. Ale to przeszło. Nie myślę już o tem teraz. Zapalisz cygaro, nieprawdaż?

— Nie myślisz już o tem? — spytał baron zdziwiony. — Musiałbym chyba to zdanie rozumieć przeciwnie. Masz lat trzydzieści parę i cóż myślisz począć, gdy ciotka Rozamunda umrze, a Anna Marya wyjdzie za mąż?

— Anna Marya? Doprawdy, nie przyszło mi to na myśl. Jest jeszcze tak młoda, a zresztą, choćby — widzimy przecież, że i tak żyć można, sam jesteś tego przykładem.

Baron nic nie odpowiedział i aby błąd swój naprawić, skierował rozmowę na kwestye bardziej naturalne: na gospodarstwo, urodzaje i uprawę roli. Klaus mówił dużo i rozumnie, widocznem było jednak dla Stürmera, że struna nieopatrznie trącona drga jeszcze z cicha w jego duszy.

Tymczasem ciotka Rozamunda minęła długi, słabo oświetlony korytarz i zapukała lekko do drzwi, umieszczonych na końcu.

— Proszę — dał się słyszeć z wewnątrz dźwięczny głos Anny Maryi.

W pokoju było ciemno, lecz dziewczę podniosło się zaraz z wysokiego krzesła pod oknem i zapaliło świecę.

— Co ci jest? Czyś chora? — zapytała niespokojnie stara panna, spojrzawszy na bladą twarz siostrzenicy; lecz Anna Marya potrząsnęła głową.

— Głowa mnie boli — odparła.

— Zaziębiłaś się niezawodnie. Co za upór wychodzić na taki szalony wicher. Potrzebną była dzisiaj ta konna przejażdżka! Oboje z Klausem nie nauczycie się widać nigdy ostrożności. Lekkomyślne dzieciaki! Pokaż puls... naturalnie gorączka! Kładź się do łóżka, Anno Maryo.

— Po kolacyi, ciociu. Coby Klaus na to powiedział, gdyby mnie zabrakło u stołu?

— Ależ, moje dziecko, wyglądasz tak mizernie...

Anna Marya zaśmiała się głośno i wzięła klucze do ręki.

— Nie bój się, ciociu — rzekła — i nie strasz czasem Klausa; mógłby pomyśleć, że naprawdę stało się co złego.

— Klaus i wiecznie Klaus tylko — szepnęła stara panna — incroyable!

* * *

— Zajmujące z nas było dzisiaj towarzystwo przy stole — rzekł Klaus von Hagewitz, wchodząc do pokoju, gdzie pozostała Anna i ciotka Rozamunda, podczas kiedy on wyprowadzał gościa do przedsionka. — Ty, Anno Maryo, nie odezwałaś się w ciągu całego wieczoru ani jednym wyrazem, Edwin odpowiadał na moje ciężko wypracowane pytania, jakby co chwila przypominał sobie, że niegrzecznie mieć usta zamknięte, i gdyby nie kochana ciocia... Szczególna rzecz doprawdy; o ileż nam lepiej i swobodniej, kiedy jesteśmy sami; nieprawdaż, siostrzyczko?

Objął wpół dziewczę, stojące przy stole i zapatrzone, gdzieś w przestrzeń daleką i zmusił je spojrzeć sobie w oczy.

Uśmiechnęli się wzajem do siebie i ciepły, serdeczny promień zajaśniał w spojrzeniu obojga.

Teraz można było zauważyć, jak wielkie podobieństwo istniało między nimi, oczy tylko brata miały wyraz o wiele łagodniejszy i bardziej serdeczny, podczas gdy w spojrzeniu siostry malowała się głównie szczerość i wielka powaga.

— Tak — odpowiedziała spokojnie na pytanie Klausa.

— Ale powiedz mi jeszcze, siostruniu, dlaczego ty względem Edwina tak byłaś, jakby to powiedzieć, zimną czy sztywną?

Anna Marya milczała, spuściwszy powieki.

— No, przyznaj się — nalegał opiekun żartobliwie — czy cię nie dość traktował jak dorosłą pannę? A może...

Anna Marya oblała się ciemnym rumieńcem.

— Klaus! — zawołała błagalnie, a potem podnosząc nań poważne spojrzenie swych szafirowych oczu, dodała:

— Chcę ci to wytłómaczyć, bracie: stare wspomnienia stanęły pomiędzy nami i przemówiły głośniej, niż nasze usta. Całe dzieciństwo otoczyło mnie nagle i... i...

Umilkła i patrzyła na niego wymownem, smutnem spojrzeniem, w którem malowała się miłość i wdzięczność bez granic.

Klaus przyciągnął ją do siebie i przycisnął dużą, ale piękną ręką jej złocistą główkę do swej szerokiej piersi.

— Starucho! — szepnął tkliwie, wzruszony głęboko — nie rozpłaczże mi się znowu, bo już zapomniałem, jak trzeba dzieci uspokajać.

Przycisnął usta do białego jej czoła i tak stali przez chwilę, tworząc piękną grupę, godną dłuta greckiego rzeźbiarza.

Anna Marya łagodnym i poważnym ruchem przycisnęła do ust rękę brata.

— Klaus— rzekła cicho — dziś przyszło mi na myśl, coby to było, gdybyś ty mnie zawsze nie kochał tak bardzo, tak bardzo!

Brat podniół głowę i spojrzał zamyślony przed siebie.

— Inaczej zupełnie byłoby, Anetko — rzekł zcicha — o, wcale inaczej! Czy lepiej? Nie wiem. Tak widać było przeznaczone.

Przesunął ręką po czole, a ona patrzyła na niego dużemi, ciekawemi oczami. Co znaczyły te słowa zagadkowe? Wymówił je tak poważnie. Zapewne proste przypuszczenie, bo oto znowu przytulił ją mocniej do serca, pocałował w czoło i spokojnie odszedł do kominka, gdzie stała już przygotowana jego ulubiona fajeczka.

— Musimy sobie nawzajem uprzyjemniać życie — rzekł weselej — siadaj, Anetko, ciocia Róża dziś w złotym humorze, opowie nam jaką zajmującą historyę z przeszłości.

* * *

Anna Marya tego wieczoru długo stała przy oknie, powróciwszy do siebie, i patrzyła na białe obłoki, płynące po ciemnem sklepieniu. Księżyc od czasu do czasu wyglądał z poza nich na smutną i czarną ziemię, srebrząc jasnym blaskiem fantastyczne ramy swego chwilowego okienka. Chmury zasłaniały ją szybko, zmieniając bezustannie swoje dziwaczne kształty i bawiąc oko grą świateł i cieni, lecz Anna Marya nie widziała wcale tych zawsze zajmujących widoków. Jej myśli błądziły daleko, niejasne i fantastyczne, jak te obłoki na niebie krążyły pod białem jej czołem, i tylko od czasu do czasu rozjaśniał je na chwilę dawno niewidziany blask czarnych, ognistych oczu, budząc nowe, dziwne uczucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.